Nr. 285. Lwów — Czwartek dnia 15 Grudnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla hotelów, [illegible] i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o [illegible] przedmiotach i t. d. [illegible] 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible] Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. [illegible]

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct. Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Waleryana, Zofia. Jutro: św. Adelajdy Ces., Warwary M. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. 51, Zachód „ „ 3 „ 59 | Długość dnia g. 8 m. 8, Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 grudnia.

W Petersburgu — jak nam piszą stamtąd — zaczynają wszyscy się niecierpliwić ciągłą agitacyą „narodowców", czyli, jak ich nazywają w Rosyi, „narodników", za wprowadzeniem Murawjewa do Walhalli wszechrosyjskich świętości. Niedość że postawiono mu pomnik i że zgodzono się utworzyć muzeum jego imienia, co bardzo wielu uważa za ogromną niewłaściwość, teraz jeszcze „narodowcy" domagają się wybicia osobnego medalu, na którym z jednej strony byłby wizerunek pomnika, a z drugiej Murawjew trzymający w lewej podniesionej ręce krzyż, prawą zaś podnoszący z ziemi Łazarza-chłopa litewskiego, sponiewieranego przez Polaków, a nad tą grupą — Rosya, jako postać skrzydlata, unosząca się w powietrzu, trzymająca wieniec laurowy nad głową Murawjewa. Wedle projektu narodowców, ten medal miałby jako order dwa stopnie: bronzowy rozdanoby wszystkim wójtom, pisarzom gminnym, wiejskim i t. d., a srebrnym obdarzonoby urzędników i popów, którzy służyli pod Murawjewem. Takie bałwochwalcze uwielbianie pamięci człowieka, którego działalność bądź co bądź nie czyni go narodową chlubą, jest dla wszystkich nieznośne, a dla wielu wstrętne. Jedno pismo, zapewne rozdrażnione tą agitacyą, zawołało: „Trzeba z całych sił zwalczać tych, którzy fałszują znaczenie faktów i przeinaczają [illegible] kraju północno-zachodniego (to znaczy Litwy) w Rosyą [illegible] miłości i zapomnienia. Zapóźno odezwały się puszczyki. W ostatnich czterech latach Rosya zmieniła się do niepoznania, [illegible] i dowiedziała się [illegible] przez długie lata, nagromadziła w sobie ogromne siły". Oczywiście, „puszczyki" wszczęły zaraz przerażający hałas, ponieważ w przytoczonem zdaniu dano do zrozumienia, że [illegible] ze zgonem Aleksandra III ocknęła się Rosya z przymusowego snu. Ale pomimo tego hałasu, kazano dziennikowi Komarowa *Swiet*, nazywanemu powszechnie „Mrokiem", odwołać wszystkie oszczerstwa, które z powodu sprawy księdza Bielskiewicza wypisywał na Polaków i duchowieństwo katolickie. Ponieważ te oszczerstwa nadsyłano z Wilna i Kowna, przeto był wyraźny dowód, iż tamtejsi urzędnicy nie potrafią bezstronnie sądzić sprawy księdza Bielskiewicza, przeniesiono ją [illegible] do petersburskiego sądu okręgowego, gdzie niebawem będzie rozstrzygana przed ławą przysięgłych. Akt oskarżenia zarzuca oskarżonemu, że pełniąc obowiązki służbowe, nadużywał władzy, pozwalając się [illegible] osób prywatnych. Żadnych innych zarzutów nie podniesiono, a w charakterystyce oskarżonego powiedziano, że był kapłanem bardzo gorliwym i popełnił nadużycie władzy nie dla egoistycznych celów. Podsądnego będą bronili dwaj najzdolniejsi obrońcy pp. Spasowicz i Andrejewskij. Oczywiście o tym procesie dużo się mówi w Petersburgu, a [illegible] bezwzględnie potępia oskarżonego; o pobudkach, które nim kierowały, słychać zdania pełne szacunku. Książę Meszczerski napisał nawet w swym *Grażdaninie*, że w Rosyi [illegible] potworności, [illegible] gdyby miała bodaj kilku takich księży Bielskiewiczów. W ogóle dwa prądy gwałtownie się ścierają w społeczeństwie rosyjskiem: prąd narodowy, [illegible], z prądem postępowym, który pragnie więcej uczciwości w stosunkach publicznych. Trudno przewidzieć, jak ta walka się skończy.

Obok tych sporów stoi jeszcze jedna, nieskończenie od tamtych ważniejsza dla Rosyi, a właściwie dowodząca, że [illegible] gospodarka jest zgubna. Od lat wielu istnieje ustawa o ochronie lasów; niektóre z nich na pół dniu okopano rowami i poprzybijano na słupach tablice z oznajmieniem, że za ścięcie bodaj jednego drzewa lub gałęzi grozi deportacya na Sybir; pomimo tego lasy zniknęły, nie zostało po nich ani śladu, a skutek tej dewastacyi jest przerażający. Nazwano tę kwestyę „najazdem pustyni środkowo-azyatyckiej na południową Rosyę". Rzeczywiście jest to prawdziwy najazd piasków z orenburskich i turkiestańskich stepów. Kto bywał w środkowej i południowej Rosyi, która tworzy równinę pochyloną na wschód, ten wie, że tam regularnie co dzień panują silne suche wiatry ze wschodu, a ku wieczorowi powstają na zmianę wichry zachodnie, które już nie są tak wilgotne, jak w środkowej Europie, bo po drodze pozbyły się swej wilgoci. W ogóle tedy klimat rosyjski jest bardzo suchy, co niesprzyja roślinności, a kiedy wytrzebiono lasy nad dolną i środkową Wołgą, oraz na Uralu, zniknęła tu ściana, o którą rozbijały się wiatry wschodnie. A były te lasy [illegible] od wiatrów, bo od nich [illegible] podobna zasłona nie mogła chronić odległych przestrzeni, lecz były one zaporą [illegible], wstrzymującą lotne piaski środkowo-azyatyckich pustyń. Gdy lasów nie stało, piaski, pędzone ciągle wichrem, zwolna dotarły brzegów Wołgi, przekroczyły ją i wolno posuwają się na zachód, zasypując rozległe obszary. Dziesiątki tysięcy dziesięcin ziemi, do niedawna nader urodzajnej, czarnoziemnej, pokryły się grubą warstwą piasku, na którym nic już nie rośnie. Rzeki wysychają, wiele małych zupełnie zniknęło. Są już rozległe miejscowości, w których całkiem niema wody, a w całej południowej Rosyi trzeba sztucznie pogłębiać studnie. Wyraźnie grozi zamiana tych błogosławionych okolic w pustynię. Dziennik *Ruś* kreśli taki obraz południowej Rosyi: „Urodzajne niwy stają się obszarami, niezdatnymi do kultury rolnej. Nawet bogaty pod każdym względem kraj przedkaukaski nie uchronił się od tej klęski. Nawet Chersońszczyzna i Bessarabia jałowieją; urodzaje są tam jedynie wspomnieniem. Cała środkowa Rosya posiada już klimat wybitnie turkiestański, a w południowej występuje to zjawisko jeszcze dobitniej: lata suche, skwarne, zupełny brak deszczów, wody nie ma nawet do picia, a zimy ostre i niesłychanie mroźne i wietrzne. Wszelka roślinność [illegible] Nietylko nad Wołgą i Donem, gdzie [illegible] już nawet Chersońszczyzna i [illegible] przedstawiają grozę pustyni. Winnice, te ozdoby i te źródła dobrobytu Kaukazu, Krymu i Bessarabii, zanikają pomimo wielkiej troskliwości, z jaką je pielęgnowano; zakłady [illegible] azyatyckich, znany jest nawet chłopom, którzy [illegible] na Sybir; ale fakt takiego przekształcenia się w pustynię Rosyi środkowej jest stosunkowo nowy [illegible] Zastanówmy się, co będzie za drugie lat trzydzieści? — a co za sto?" — Powstało tedy wołanie, aby rząd zakładał i hodował olbrzymie lasy, [illegible] Pustyni nikt jeszcze nie pokonał. Od lat bardzo wielu Austrya stara się zalesić Karst i nie może tego uczynić, bo wichry niszczą każde drzewko. A Karst jest górzysty i skalisty, tam w dolinkach można znaleźć ochronę przed wichrem, tam można budować [illegible] z kamienia. Jakże to uczynić na olbrzymich obszarach od morza Kaspijskiego do Uralu i od morza Czarnego do źródeł Donu, Oki i Wołgi?

Dla nas to przestroga: pielęgnujmy lasy! A że jak je pielęgnować, kiedy one dla nieszczęśliwego rolnika są ostatniem [illegible] od [illegible]

Niemiecki minister p. Bülow szczerze wyłuszczył przed parlamentem Rzeszy powody wydalań obcych robotników: Polaków, Duńczyków i Holendrów. Konieczność dostarczania roboty własnym obywatelom zmusza rząd niemiecki do usuwania cudzoziemców. Ale z tego powodu nie powstają żadne nieporozumienia z sąsiedniemi państwami; w każdym specyalnym wypadku odbywają się przyjacielskie rokowania z rządem austryackim. Ładne sobie wyobrażenie, jak wichrzycielska prasa w Austryi z *Nową Presą* na czele, [illegible] takiem oświadczeniem p. Bülowa. Wszakże ona dowodziła, że za sprawą wydalań rozbije się sojusz austro-niemiecki. Co więcej, o tym sojuszu powiedział p. Bülow, że jest tak samo mocny, jak był od początku i takim będzie [illegible] trójprzymierze, istniejące niewzruszenie dla pewnych, ściśle określonych potrzeb i na wypadki z góry przewidziane. Nic temu trójprzymierzu nie grozi, nic go nie podkopuje, rzekł p. Bülow, co niezawodnie bardzo zmartwiło Schönererów, Wolffów i Türków. P. Bülow dodał, że we wszystkich kwestyach, obojętnych dla całego trójprzymierza, ale niezobojętnych dla jednego z jego członków, ma on całkowitą swobodę działania i może wchodzić, w jakie mu się podoba, sojusze. Że tak jest, było wiadomo, ale ponieważ takie szczegóły się zapominają, a [illegible] trójprzymierza idą odmiennemi drogami, przeto owo przypomnienie było potrzebne. Teraz zapewne na jakiś czas ustaną gędaniny o rozklejaniu się trójprzymierza.

Na angielskie umizgi do Niemiec, na wyraźne w niedawnej mowie ministra Chamberlaine'a zaproszenie ich do sojuszu z Anglią, który to sojusz największej morskiej z największą lądową potęgą dyktowałby prawa całemu światu, a sam w sobie byłby zawsze zgodny, bo interesa tych mocarstw są wszędzie jednakowe, — odpowiedział p. Bülow, że od wypadku do wypadku, o ile to będzie pożyteczne dla Niemiec, chętnie pójdą one z Anglią, jak to już nieraz czyniły, ale o nowych sojuszach one nie myślą, bo wolą z wszystkimi żyć w zgodzie. „Z wszystkimi" w tym wypadku znaczy z Rosyą. Istotnie jej nieprzyjaźni nie [illegible] dnakże i takie oświadczenie p. Bülowa zadowoliło Anglików, o ile o tem można sądzić z artykułu w *Timesie*, o którym wczoraj doniosły depesze. Samo przypomnienie niemieckiego ministra spraw zagranicznych, że Niemcy już raz weszły w chwilową spółkę z Rosyą i Francyą dla załatwienia kwestyi chińsko-japońskiej, pozwoliło Anglikom oddać się nadziejom, że podobna spółka możliwa jest także z Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. Kto czego bardzo pragnie, to gotów uważać za fakt niemal spełniony.

Solusz. — Ustępstwo w węgrzech.

Piszą nam z Wiednia 13 grudnia:

Z wczorajszych oświadczeń sekretarza stanu Bülowa w sejmie niemieckim, z dzisiejszego komunikatu *Fremdenblattu*, a po części także z wczorajszej odpowiedzi barona Dipaulego na zapytanie posła Mengera w sprawie plotki bejruckiej, poruszonej przez p. Rutowskiego — wynika bardzo dobitnie stanowczy zamiar czynników rozstrzygających w Wiedniu i w Berlinie nietylko utrzymania trójprzymierza, ale także usunięcia wszelkiego pretekstu powątpiewań w jego trwałość. W prasie francuskiej i rosyjskiej powątpiewania te w ostatnich czasach odzywały się coraz głośniej. Polityka Francyi i Rosyi zmierza na teraz wyłącznie do rozbicia trójprzymierza. Nie może więc nikogo zadziwić, że prasa francuska i rosyjska, blisko spokrewniona nadzwyczajną wrażliwością i żywą wyobraźnią, tudzież brakiem tej prozaicznej znajomości faktów i rzeczy, którą celuje np. angielska, przy ladajakiej sposobności zapowiada upadek trójprzymierza, ponieważ szczerze tego pragnie. W każdym razie wymienione powyżej deklaracye świadczą, że te nadzieje znowu zawiodły. Rzecz też ciekawa, że organ ministeryum spraw zagranicznych swe wynurzenia w tej sprawie nawiązuje do artykułu niemiecko-urzędowego *Hamburger Correspondent*, osnutego znowu na deklamacyach *Moskiewskich Wiedomosti* o rzekomej nędzy i ucisku w Bośnii i Hercegowinie. *Fremdenblatt* przy tej sposobności dobitnie zaznacza, że rząd tutejszy nie potrzebuje „dopiero namyślać się", gdzie monarchia habsburska ma szukać swoich przyjaciół, względnie sprzymierzeńców. W krótkim a świetnym poglądzie na 50-letnie panowanie Cesarza Franciszka Józefa, najznakomitszy i najwytrawniejszy z pisarzy polskich hr. St. Tarnowski (w ostatnim zeszycie *Przeglądu Polskiego*), wspominając o wojnie wschodniej i o minionej wtenczas sposobności zabezpieczenia przyszłości Austryi na wieki, zauważa: „Ministrowie spraw zagranicznych patrzą za wiele wstecz, za mało naprzód; boją się więcej tego, co kiedyś groźnem było, niż tego, co teraz groźnem się staje".

Oto w kilku lapidarnych słowach tacytowskiej jędrności i treściwości, klucz zagranicznej polityki austryacko-węgierskiej. Z tutejszych ministrów spraw zagranicznych pierwszy zrozumiał go hr. Andrassy. Usiłował przeto zwrócić front monarchii na Wschód! To była po stronie austryacko-węgierskiej myśl przewodnia zawartego w r. 1879 sojuszu z Niemcami, względnie trójprzymierza. Ta myśl przewodnia jest zbyt doniosłą, aby jakiebądź, względnie podrzędne, chociaż przykre i zasadniczo-brutalne intermezza (jak wydalania) mogły mądrych polityków zbić z tropu. W drodze poufnych i przyjacielskich układów pomiędzy kierującymi ministrami sprzymierzonych państw powinien znaleźć się ostatecznie sposób usunięcia na przyszłość tych kamieni obrazy. Główną jednak rzeczą jest utrzymanie sojuszu. To poświadczają wymienione na wstępie manifestacye dnia wczorajszego i dzisiejszego.

[illegible] odstąpiły od zamiaru [illegible] węgierskie[illegible]szy na krześle prezydenta Izby poselskiej. Oznacza to pewne ustępstwo dla opozycyi a mianowicie dla dyssydentów obozu większości. Czy to ustępstwo zdoła przywrócić normalne funkcye Sejmu i zabezpieczyć większość od dalszych dezercyi (wczoraj wystąpiło znowu 2 posłów), to inna kwestya. Zważywszy jednak, że najenergiczniejszy prezydent nie zdołałby od 17 do 31 grudnia przeprowadzić w Sejmie węgierskim budżetu i prowizoryum ugody, ustępstwo to nie może być uważane jako kapitulacya Banffego. Ważną jest rzeczą, że dotychczas frakcya dyssydentów nie bierze udziału w obradach lewicy, a mianowicie nie podpisała wspólnego manifestu trzech frakcyi opozycyjnych, z po za którego teoretycznych rozumowań przebija jedynie polityczna myśl — rozbicia większości.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 13 grudnia.

Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godzinie 12 w południe. Na wstępie prezydent ministrów hr. Thun oraz ministrowie br. Dipauli, Wittek i Kaizl odpowiedzieli na szereg interpelacyj.

Br. Dipauli w odpowiedzi na interpelacyę pp. Stapińskiego, Bojki, Kiempy i Winkowskiego w sprawie przyjmowania czeladników przez przedsiębiorstwa przemysłowe w Galicyi, zaznaczył, że według ustawy przemysłowej warunkiem przyjęcia jest świadectwo ukończenia czterech klas szkoły ludowej. W istocie też wielka liczba stowarzyszeń przemysłowych w Galicyi przestrzega tej normy obowiązującej. Jeżeli niektóre przedsiębiorstwa przemysłowe wymagają więcej niż ukończenia szkoły ludowej, to rząd im absolutnie zakazać tego nie może. Minister kolei Wittek odpowiedział między innemi na interpelacyę p. Stapińskiego z powodu braku wagonów służbowych dla niższego personalu kolejowego i przyrzekł, że każe natychmiast złemu zaradzić, jeśli brak taki istotnie zostanie stwierdzony. Następnie w odpowiedzi na interpelacyę p. Sylvestra i innych w sprawie budowy kolei Chabówka-Nowy Targ zapewnił minister, że dołoży starań, aby trasa tej linii odpowiadała względom dobra publicznego. Prezydent ministrów hr. Thun odpowiedział na interpelacyę p. Bianchiniego żądającą zajęcia się losem wychodźców dalmatyńskich w Nowej Zelandyi.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego p. Dzieduszycki wniósł przekazanie wszystkich wniosków, tyczących się spraw prasowych, bez pierwszego czytania w Izbie, wprost do komisyi prasowej. P. Gross sprzeciwił się temu, uważając wniosek p. Dzieduszyckiego za przeciwny regulaminowi. Prezydent przyłączył się do zapatrywania p. Grossa. Następnie p. Lemisch w imieniu partyi niemiecko-ludowej, zażądał otwarcia dyskusyi na najbliższem posiedzeniu Izby nad kilku odpowiedziami ministrów na interpelacye i imiennego nad tem głosowania.

Wniosek Lemischa odrzuciła Izba w imiennem głosowaniu 142 głosami przeciw 84, poczem przystąpiono do porządku dziennego t. j. do dalszej dyskusyi nad projektem ustawy o podwyższeniu płac służby państwowej. Pierwszy zabiera głos ks. Stojałowski, który przemawia wobec pustej niemal sali. Ks. Stojałowski krytykuje projekt rządowy i twierdzi, że rząd chce zjednać sobie służbę państwową przez reformę jej płac. Mówca uważa wprawdzie ustawę niniejszą za wadliwą, jednakże będzie głosował za nią i za wszystkiemi poprawkami, jakie zgłoszono, przyznaje bowiem, że bądź co bądź ustawa ta jest cząstką reformy społecznej, jakkolwiek cząstka to bardzo drobna. W dalszym [illegible] inne pole i omawia [illegible] w swoim czasie postawiony wniosek, dotyczący zaprowadzenia monopolu wódczanego w Galicyi. Po nim przemawiał p. Götz z partyi niemiecko-postępowej, usiłując zbić zarzut, jakoby opozycya była temu winną, iż jeszcze nie uchwalono regulacyi płac służby państwowej. Po jego mowie przerwano dyskusyę.

P. Wolf zwraca się wśród gwałtownych ataków na rząd z zapytaniem do prezydenta Izby, czy nie byłby skłonny, dla zawarowania praw parlamentu, zaprotestować wobec rządu z powodu ponownie zamierzonego użycia § 14 do przeprowadzenia obu prowizoryów. Mówca podobne użycie §. 14 nazywa złamaniem konstytucyi i bezwstydnem postępkiem.

Prezydent dr. Fuchs przywołuje p. Wolfa do porządku i oświadcza, że prowizorya — budżetowe i ugodowe — umieszczone będą na porządku dziennym Izby. Jeśli parlament zechce obowiązek swój spełnić, to nie sprawi mu trudności załatwić się z obu przedłożeniami. W przeciwnym razie parlament sam będzie winien, jeśli rząd zniewolony będzie uciec się do §. 14go. W końcu prezydent proponuje, aby następne posiedzenie odbyć dziś wieczorem dla obrad nad kolejami lokalnemi.

P. Schönerer protestuje przeciw tej

---

27)

DOBRE ZIARNO.

POWIEŚĆ

przez

ALCES.

(Ciąg dalszy).

Z równem zdziwieniem byłby zadał to pytanie najmożniejszy władca tej ziemi w chwili, w której jako zdobywcę świata temi słowami by go zagadnięto.

— Żal mi pana — powtórzyła — bo czyż ja jestem tą osobą, którą panu trzeba było pokochać?

— Ale jesteś tą, którą pokochałem nadewszystkie, nadewszystko — nad życie samo....

— Ale szczęścia tego życia ci dać nie mogę.

Dotąd mówiła wolno, marząco, nagle po krótkiej chwili namysłu pewnym już głosem zaczęła:

— Panie Sewerynie, od pewnego już czasu noszę się z myślą rozmówienia się szczerze i otwarcie z panem, ale zawsze brakło mi odwagi i siły, potrzebnej do dobrowolnego zbudzenia się z tego pięknego snu, jakim żyjemy... ale niestety i sny się kończą... Nadeszła chwila, w której powiedzieć panu muszę, iż wiem, że mnie kochasz, przyznać się panu, że i ja go całem sercem, całą duszą pokochałam, a że mimo to i właśnie dlatego stoi przed nami bardzo smutna, bardzo czarna, ale nieunikniona konieczność rozstania.

— Rozstania? — powtórzył, czując, że to słowo ciężarem kamienia spada mu na serce: Rozstania? dlaczego?

Blady uśmiech zakwitł na ustach młodej kobiety: — Dlatego, że żadna chwila w życiu ludzkiem nie stoi na miejscu, ale ustąpić musi miejsca innej... ta, którą co tylko przeżyliśmy, należy już do przeszłości, idzie za nią druga, a zanim nadejdzie, my się rozstać musimy! W imię tej miłości, której nie wahałam się panu wyznać jedynej miłości mojego życia, proszę o to rozstanie.

— Dziecko! szepnął Stewski — chyba ty nie rozumiesz, co to miłość, jeżeli w chwili, gdy ją wyznajesz, możesz żądać rozstania? Ty nie wiesz, że wyznaniem swego uczucia miłość moją potęgujesz jeszcze. Przed chwilą ubóstwiałem cię, teraz, odkąd to słowo „kocham" odgadnięte już w twojem sercu, przeszło przez twoje usta, kocham cię do szaleństwa bez miary i zastanowienia... i nic już nie widzę, tylko ciebie, nic nie chcę, tylko ciebie, nic nie słyszę, tylko głos serc naszych... nie mów o rozstaniu Izo, bo to nie jest chwila mówienia o śmierci, ale o życiu, mów o szczęściu bez nazwy, jakiem jest wzajemna nasza miłość.

Wstał i zbliżył się do niej. Iza podniosła się i łagodnym ruchem ręki zatrzymała go przed sobą.

— Przyznaję, że źle postąpiłam — rzekła — czułam, że błądzę, ale czar był silniejszy odemnie i nie umiałam się go wyrzec. Masz pan prawo dzisiaj robić mi wymówki, bo wiedziałam, że nie pójdę dalej, a doszłam aż dotąd... Działałam jak egoistka... o sobie tylko myślałam — sądziłam, że jak krajom, wieczną nawiedzonym zimą, Bóg daje parę tygodni najcudniejszego lata, by lepiej, odważniej znosiły smutek zimna i śnieżycy, tak i mnie zesłał ten krótki czas słońca, sądziłam, że i mnie wolno chwili szczęścia zaznać, zdawało mi się, że nikomu tem krzywdy nie robię, pozwalając sercu odczuć miłość tak wielką... tak prawdziwą i tak czystą... tymczasem stało się inaczej... słabością dla siebie pana skrzywdziłam... pana, któremu bym nieba przychylić rada... Ach! nie bierz mi tego za złe — dodała — podając mu obie ręce — jeżeli przezemnie doznasz chwili cierpienia niech ci je ta myśl osłodzi, że ci je bez złej woli z nieświadomości zadała osoba, która cię nad wszystko w życiu ukochała.. a gdy o niej i o cierpieniu zapomnisz, pamiętaj, że ona o tobie pamiętać jeszcze będzie.

Trzymając jej ręce w swoich dłoniach, słów jej Seweryn słuchał, jak się słucha pieśni cudownej o której się wiedziało, że istnieje, ale nie słyszało jej nigdy, a chyba żadna najcudniejsza melodya, równie gorącym strumieniem radości szczęścia, dumy a zarazem pokory i rozpaczy, nie spłynęła do serca ludzkiego.

Kiedy umilkła i podniosła na niego swe łzawe, błyszczące oczy, spojrzał w te wielkie, uwielbiane szafiry i utonął w nich, mówiąc:

— Moja najdroższa, ty nie wiesz jak cię kocham, jeżeli możesz mówić o żalu, wymówkach, krzywdzie i zapomnieniu.... jedyne chwile prawdziwego szczęścia tobie zawdzięczam, tę krótką przeszłość, która całe życie moje stanowi, gotów jestem nie cierpieniem chwilowem, ale całą resztą życia opłacić. Ale nie o tem mówmy Izo... o sobie mówmy... Nie bądź okrutną dla nas...

— Byłam dla was zbyt słabą — przerwała mu Iza, wyswobodziła rękę z jego uścisku, wolnym krokiem zbliżyła się do kominka i z założonymi na piersiach rękoma wpatrywała się w ogień, rzucający na jej czarną suknię złotawo-rude blaski.

Długo patrzył na nią Seweryn. Sądził, że walczy z sobą, broni się i upada i to mu się jej żal robiło bezmiernie, to rwał go ku niej szalony, namiętny wybuch miłości.

— Izo! — błagał, zbliżając się ku niej. — Izo! — powtórzył tuż za nią.

Odwróciła się, spojrzała mu w oczy i odgadując kryjące się po za niemi myśli:

— O nie — odezwała się łagodnie — ja nie walczę z sobą... żadna walka nie toczy się w mojem sercu, zwalczonem jest ono już dawno, ale zwyciężonem nie będzie nigdy. Szarpie je ból dotkliwy, że go panu zadać muszę, ale i ten ból go nie ugnie... kochanką pana nie zostanę nigdy.

— Cicho — przerwał jej Stewski. — Miłość prawdziwa nie zna tej nazwy.

— Ale najprawdziwsza żąda czynu, który ją nadaje — odrzekła smutnie. — Pan mnie nie zna jeszcze — mówiła dalej — a zdawało mi się przecież, że jeżeli kto, to pan mnie dokładnie poznać mogłeś, byłam z tobą tak szczerą, tak całkiem sobą, że nie przypuszczałam, by kiedy między nami mogło przyjść do tego rodzaju nieporozumienia. Sądziłam, żeś pan poznał, że we mnie niema ani odrobiny zapatrywań postępowej kobiety, że żyjąc w wielkim świecie, pozostałam jakąś zaściankową istotą, może zacofaną, śmieszną nawet, może... na to wszystko się zgadzam, ale pomimo tego, a może dlatego właśnie istotą mającą wiarę głęboką, zasady niewzruszone i nie uznającą wyższej potęgi nad swego Boga i jego przykazań. Nie potępiam upadłych, o nie!... są upadłe, których cnotę zawsze wyżej od mojej stawiać będę... były upadłe, dla których tylko pragnę przebaczenia i pobłażliwości, ale sama nie upadnę nigdy. Kiedyś... gdy mnie już kochać przestaniesz, szanować mnie jeszcze będziesz. Co do mnie zaś to, to największe w życiu doznane cierpienie, najdroższem zostanie mi wspomnieniem.

— Bo pani nie kocha — odrzekł ponuro.

— Bo nie chcę świętości, jaką jest dla mnie miłość, w brudny łachman zamienić — odparła.

Umilkli, stojąc koło siebie, wpatrzeni bezwiednie w żar na kominku, to gasnący, to znów żywym buchający płomieniem.

— A więc uciekaj ze mną — po dłuższej zadumie przemówił Stewski — stań się panią mojego życia, zerwijmy te pęta, które nas krępują, pójdziemy w dalekie kraje, gdzie nas nikt nie zna, nową rozpoczniemy egzystencyę i tyle dobra wkoło siebie spełniać będziemy, że i twój Bóg nam przebaczy i pobłogosławi.

— Wszędzie będziemy sobą, a to o nas chodzi, nie zaś o ludzi, którzy nas znają, a nasz Bóg — wymówiła z naciskiem ten wyraz „nasz" — błogosławi tylko na tej drodze, na której nas postawił i na której wytrwać kazał.

Mówiła słodko, spokojnie i tym spokojem, tą słodyczą doprowadziła go do wręcz przeciwnego wyniku. [illegible]czony.

— Słowa — zawołał — słowa, tylko słowa! Nie ten umie kochać, kto dla miłości nic poświęcić nie zdoła! Czy cię przykuł do siebie swym złotym łańcuchem ten podły.

Nie dokończył. Żywo bowiem podniosła głowę i spojrzała na niego tak pełnymi zdziwienia, oburzenia i wyrzutu oczyma, że zanim wyczytał, co wyrazić chciały, już klęczał u jej nóg i pochwyciwszy jej rękę:

— Szaleję — wyszeptał — wybacz. Z twarzą ukrytą w fałdach jej sukni, pozostawał na klęczkach, a na głowę jego spadał jej wzrok pełen niewysłowionej boleści; położyła na niej rękę, chcąc mu tem dotknięciem przynieść ukojenie i spokój.

— Więc nigdy? nigdy? — zapytał, wznosząc ku niej oczy.

— Nigdy! nigdy! — powtórzyła, a równocześnie z ócz jej popłynęły dwa strumienie gorących łez. Jedna z tych łez spadła na jego rękę. On gdy ją uczuł, zerwał się i począł chodzić tam i sam po ogromnej sali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

propozycyi, która zdaniem jego, sprzeciwia się regulaminowi. Mówca porusza sprawę rozporządzeń językowych, i twierdzi, że rząd i większość chcą złamać opór i dumę Niemców dla kilku kilometrów kolei lokalnych. Wnosi, aby następne posiedzenie odbyło się dopiero jutro o 10tej przed południem i dowodzi, że wyborcy są oburzeni chwiejnem postępowaniem posłów niemieckich.

P. Gross oświadcza, że odbycie posiedzenia wieczornego nie będzie żadnym prejudykatem, ponieważ chodzi o przedłożenia, na których rządowi nie zależy i które nie zawierają votum ufności dla rządu. Co do chwiejnego stanowiska posłów niemieckich, mówca nie chce polemizować z Schoenererem, bo Niemcy mają ważniejsze rzeczy do załatwienia, niż walczyć z sobą nawzajem. Posłowie niemieccy zdają się spokojnie na sąd swoich wyborców.

P. Schoenerer żąda imiennego głosowania nad jego wnioskiem co do terminu posiedzenia, wniosek ten jednak uzyskuje poparcie tylko 6 schoenererowców.

Następnie Izba prawie jednogłośnie przyjmuje propozycyę prezydenta. Na końcu posiedzenia p. Kramarz i tow. wnieśli interpelacyę, skierowaną przeciw kartelowi fabrykantów żelaza. Interpelant zapytuje ministra handlu, czy nie byłby skłonny nawiązać bezwłocznie rokowań z rządem węgierskim, celem obniżenia dotychczasowych ceł ochronnych dla żelaza i wejrzeć bliżej w działalność kartelu fabrykantów żelaza, który obliczony jest na wyzysk ludności. P. Stapiński i tow. stawiają wniosek z żądaniem przyznania dyet sędziom przysięgłym. Ci sami posłowie interpelują w sprawie nadużyć prokuratoryi państwa w Sanoku i Tarnopolu.

Komisya legitymacyjna Izby posłów uznała wybór p. Stapińskiego za ważny, co się tyczy zaś wyboru p. Pfeschego, uchwalono wezwać rząd, aby zarządził nowe dochodzenia. Wybór p. Tuerka uznano za ważny.

Komisya prasowa wybrała przewodniczącym Dzieduszyckiego, komisya prawnicza Madeyskiego, komisya podatkowa przewodniczącym Berksa, zastępcą Jakscha i Weigla.

Wiedeń 14 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu wieczornem Izby posłów pp. Schönerer i tow. przedłożyli wniosek o postawienie prezesa gabinetu hr. Thuna, byłego ministra handlu dra Baernreithera, obecnego ministra handlu br. Dipaulego i ministra sprawiedliwości dra Rubera w stan oskarżenia z powodu wszystkich okólników, wydanych do urzędów pocztowych, a zarządzających konfiskowanie zaproszeń do prenumeraty czasopisma *Unverfälschte deutsche Worte*, oraz wezwań do przystąpienia do związku rolników niemieckich (Bund deutscher Landwirthe in der Ostmark).

Izba przystąpiła do porządku dziennego, tj. do rozpraw nad projektem ustawy o kolejach lokalnych. Przedłożenie obejmuje 25 kolei lokalnych o ogólnej długości 821 kilometrów; kapitał, potrzebny do budowy tych kolei, wynosi 51,400.000 złr.

Minister kolei żelaznych dr. Wittek, zabrawszy głos, oświadczył między innemi, że w kierunku socyalno-politycznym poczyniono co do ochrony robotników przy budowie kolei jak najrozleglejsze zarządzenia. W kwestyi kontroli kolei lokalnych ustawy określają stanowisko ministerstwa kolei żelaznych. Minister niezwłocznie po objęciu urzędowania przez siebie uważał za rzecz potrzebną wydanie specyal[illegible] Wittek zapewnia, [illegible] kolei żela[illegible]nych zawsze otacza troskliwą opieką prywatne przedsiębiorstwa budowy nowych kolei lokalnych, bada ich projekty i w danym razie popiera je chętnie; przedsiębiorstwom takim niezbędną jest rzeczą załatwienie dojrzałych już projektów budowy kolei lokalnych, a z tego powodu minister prosi o przyjęcie przedłożenia. (Żywe oklaski.)

Zabierało głos jeszcze wielu mówców, poczem o godzinie 11 posiedzenie zamknięto.

W ciągu wczorajszego posiedzenia p. Jaworski wniósł interpelacyę imieniem Koła polskiego, w której zapytuje, w jakim stanie znajdują się dochodzenia w sprawie klęsk elementarnych bieżącego roku.

Co i o czem piszą.

Ponieważ jedno z pism tego obozu, który rzuca się systematycznie na wiedeńskie posiedzenia Koła polskiego, zarzuciło *Czasowi*, iż nie wypada, aby on krytykując działalność Wydziału krajowego podkopywał przez to powagę najwyższej naszej magistratury autonomicznej, przeto *Czas*, broniąc się, wypowiada cały szereg trafnych politycznych uwag, a zarazem występuje z propozycyą założenia ligi zachowawczo-narodowej, któraby zapobiegła coraz energiczniejszej destrukcyjnej robocie, [illegible] ogranicznie krzyczących liberałów, radykałów, socyalistów bezwyznaniowych i socyalistów chrześcijańskich. *Czas* pisze:

Więc w sprawie Wydziału krajowego zasada *noli me tangere* — ale natomiast wolno i godzi się wiec pod pręgierz naszych posłów z Rady państwa, strzelać do Koła polskiego, gdy ono stoi jak placówka wśród krzyżującego się ognia najzaciętszych wrogów naszego narodu i kraju. Nie wolno krytykować rozporządzeń Wydziału krajowego, ale godzi się kłamliwie dowodzić, że Koło polskie popsuło sprawy krajowe i nic dla kraju nie zdobyło, [illegible]

Systematyczne napaści na Koło polskie w Wiedniu należą do planu akcyi zaczepnej przeciw większości stronnictw, gdy piękna we Lwowie powstała unia liberałów z radykałami. Najpierw ta unia ujawniła się drukowaniem odezw pp. Daszyńskiego i Stojałowskiego w *Słowie polskiem* — następnie zaś [illegible]

Jeśli podnosimy te objawy, to zaiste nie dla własnej obrony, której dziennik nasz nie potrzebuje. Pragniemy ostrzedz i zbudzić konserwatywną opinię kraju, która jeszcze nietylko w Sejmie i w Kole polskiem, ale i w społeczeństwie ma większość i przewagę.

Konserwatyzm, powiedzą nam z różnych stron, to hasło dziś nie wystarcza. Zgoda; przyznajemy potrzebę reform i czynnego działania, aby to, co się zaniedbało lub opóźniło, naprawić i przyśpieszyć. Inicyatywa reform czy w sprawach gminnych i ustawodawczych, czy ekonomiczno-społecznych, wychodziła zwykle z obozu konserwatywnego.

Liberalizm i radykalizm raczej stawiał tym dążeniom reformy i postępu przeszkody, aby snuć tem łatwiej płonne skargi i rozwijać agitacyę.

Najszkodliwszem bywa, gdy zamiast dodatniego działania, objawia się wśród żywiołów zachowawczych dążność do ustępstw. Mówiono niegdyś w Poznańskiem, że najpewniejszym środkiem dla uśmierzenia zagorzałego demagoga jest kupienie mu wsi — w Galicyi praktykowało się nieraz, że polityczną fakcyjną i krzykactwo nagradzano dobrą posadą — ale skutek zawodził. Taka praktyka odstręcza od cichej systematycznej i wytrwałej pracy, gdy na roścież drzwi się otwierają dla tych, co szturmem wywiewają się naprzód.

Oprócz praktyki [illegible] metodą czy to wyborczych, czy parlamentarnych kompromisów z przeciwnikami i dziennikami o barwach krańcowych.

Jak uśmierzyć ruch ludowy? pytano. — Ruch ten nie powstał samodzielnie, ale miał podniecie polityczne, [illegible] podkopać dzisiejszą większość Sejmu i Koła polskiego, a innym pierwiastkom otworzyć drogę.

Ruch ten nie ustanie [illegible] ducha konserwatywnego wraz z duchem wiary i zdrowego chłopskiego rozumu. [illegible] czy pismem, czy czynem, czy słowem — aby oddziałać [illegible] ulegli zabałamuceniu i demoralizacyi.

Tymczasem do takiej akcyi zabieramy się bardzo leniwo — natomiast tłómaczą nam potrzebę współzawodniczenia z [illegible] i naśladowania ich haseł i ich metody. Więc zamiast słów zwróconych do rozsądku i sumienia ludu, zamiast akcyi czynnej i dodatniej — składamy pisma mające na celu schlebianie ludowi i ubolewanie nad niedolą i [illegible] upośledzeniem włościan. [illegible]

Wszystko to są oznaki, że pojęcia zachowawcze się zachwiały, że brak świadomości, jaką obrać drogę, a często brak szczerości i odwagi. Tymczasem liga liberalno-radykalna działa systematycznie, a jej główną tendencyą podkopanie powagi Koła polskiego i większości sejmowej, oraz zawichrzenie harmonii społecznej.

Naprzeciw ligi liberalno-radykalnej potrzeba ligi zachowawczo-narodowej, któraby w duchu wiary [illegible] budowli społecznej. Z taktyką kompromisów i metodą współzawodniczenia zerwać należy. Trzeba przedewszystkiem zespolenia prawicy w kraju. [illegible]

List do Redakcyi.

(W sprawie kradzieży grosza publicznego.)

Uwagi, które skreślić zamierzam, nasunęły mi się mimowolnie podczas procesu karnego, przeprowadzonego niedawno przeciw młodemu oszustowi, praktykantowi dyrekcyi skarbowej Gostkowskiemu, w którym to procesie [illegible]

[illegible]

Przechodząc do rzeczy samej, zaznaczyć muszę przedewszystkiem, że proces Gostkowskiego, [illegible]

Postanawia więc pobierać oszukańczym sposobem drugą pensyę 2 400 zł. rocznie jako emeryt, radca sądowy. Piotr Balicki, [illegible]

[illegible] przeprowadził Gostkowski i przez dwadzieścia trzy miesiące pobierał z kasy głównej po 200 zł. miesięcznie na nazwisko nieistniejącego wcale na świecie, ani teraz, ani nigdy emerytowanego radcy sądowego Piotra Balickiego. W księdze kontowej otwarte było konto dla tego sfingowanego emeryta, nazwisko jego wpisane było do indeksu, istniała książeczka emerytalna na jego nazwisko, co miesiąc przynosił ktoś kwity, na których proboszcz parafii św. Mikołaja X. Odelgiewicz potwierdzał, że Piotr Balicki żyje i mieszka w jego parafii, był jeszcze na nich jakiś hieroglif niby to podpis właściciela domu — i sztuczka udawała się przez 23 miesiące tak, że ogółem pobrał Gostkowski z kasy na nazwisko owego nieistniejącego radcy Balickiego 4600 zł.

I byłaby sztuczka zapewne udawała się jeszcze przez kilkanaście lat, gdyby nie przypadkowy zbieg okoliczności. Skutkiem zaprowadzenia podatku osobisto-dochodowego nastała potrzeba wymierzenia emerytom tego podatku i doręczenia nakazów wypłaty. Sporządzono więc wykaz emerytów, pobierających pensye we Lwowie, których jest około 2800 i udzielono go Dyrekcyi policyi. Stamtąd zwrócono go po pewnym czasie z żądanemi adresami, a przy nazwisku Piotra Balickiego zrobiono dopisek, że emeryt taki wcale we Lwowie nie jest meldowany. Powstały więc podejrzenia, zaczęto badać, ale nic nie zbadano, gdyż dowiedział się o tem Gostkowski i postanowił zatrzeć ślady swej zbrodni. Uznał on, że bezpieczniej i korzystniej dla niego będzie zaprzestać dalszego poboru emerytury na nazwisko Piotra Balickiego, a otworzyć sobie konto na wyższą emeryturę 3600 zł. rocznie na jakiekolwiek sfingowane nazwisko radcy apelacyjnego. Zabrał się więc do dzieła pomimo, że w tym czasie nie pracował już w biurze emerytur, gdyż przeniesiono go do innego biura. Szło mu przedewszystkiem o zatarcie śladów, iż Piotr Balicki pobierał pensyę. W godzinach więc wieczornych, w których nie ma urzędowania, chodził do biura likwidacyjnego, otwierał szafy, w których znajdują się księgi, przewracał w nich, zabierał nawet książki do domu, wyskrobywał z nich całe rubryki odnoszące się do Piotra Balickiego, wydarł z indeksu kartę z literą B i zastąpił ją inną, napisaną przez któregoś ze swych przyjaciół, w której nie było już Balickiego, usunął wszystkie kwity Piotra Balickiego i zastąpił je innymi wziętymi z registratury, jednem słowem zatarł uważnie zupełnie wszelkie ślady, że jakiś Piotr Balicki pobierał przez dwa lata po 200 zł. miesięcznie. Niejeden nie zechciałby wprost uwierzyć temu iż możliwą jest rzeczą, ażeby urzędnik, nie pracujący w danem biurze dostał się do tego biura, sprawującego tak ważne agendy i zawierającego tak ważne dokumenta, a jednak było to rzeczą bardzo prostą. Wieczorem, gdy biura są zamknięte tj. w godzinach nieurzędowych, szedł Gostkowski do loży portyera w Dyrekcyi skarbowej, gdzie wiszą na tablicy całe szeregi kluczy biurowych, zdejmował z kołka klucz od biura likwidacyjnego, otwierał sobie biuro, zaświecał lampę, zamykał się z wewnątrz, roztwierał stare tandetne szafy drewniane, które lada gwoździem można otworzyć, wyjmował z nich co mu było potrzeba i gospodarował. Raz nawet spłoszono go przy takiej robocie. Jakiś urzędnik bowiem, należący do biura likwidacyjnego, chciał w porze popołudniowej coś tam załatwić a nie znalazłszy klucza u portyera, [illegible] już tam pracuje. Przyszedłszy pod drzwi zastał je jednak zamknięte, patrzy przez dziurkę od klucza, wewnątrz światło, próbuje jeszcze raz otworzyć, — zamknięte, schodzi więc do portyera i pyta, co to właściwie znaczy i dowiaduje się, że zapewne jakiś urzędnik wziął klucz i poszedł pracować, każdy bowiem, którego portyer z fizyognomii znał jako urzędnika miał swobodny przystęp do kluczy. Urzędnik ów idzie jeszcze raz na górę i tym razem zastaje już biuro otwarte, a klucz na oknie, w biurze jednak nikogo nie było. Widocznie Gostkowski w tym czasie, gdy nowoprzybyły urzędnik schodził na dół do portyera, otworzył biuro, na prędce zatarł ślady swej gospodarki i znając doskonale rozkład gmachu, uciekł jedną z licznych bram.

I to zajście jeszcze nie otworzyło oczu organów rządowych na to, że w biurach dzieją się jakieś rzeczy nadzwyczajne. Gostkowski mógł się już czuć prawie zupełnie bezpiecznym, gdyż w biurze zatarł wszelki ślad swego oszustwa — trzeba było dopiero nieprzewidzianego przypadku, aby wpaść na trop zbrodni. Oto na stacyi „Podzamcze“ nastał nowy banmistrz i postanowił kawałek ogrodu, należącego do stacyi a leżącego nieużytkiem, użyć pod uprawę warzyw, najął więc robotników, by mu skopali i zrównali ten kawał gruntu, pełny rozpadlin. Robotnicy zaczęli kopać i w głębokości dwóch łopat natrafili na zakopaną skrzynkę blaszaną. Oddano ją policyi i tam ją otwarto i teraz dopiero natrafiono na ślady zbrodni. W skrzynce znajdywały się owe kwity Balickiego, usunięte z biura likwidacyjnego, zapas niewypełnionych formularzy drukowanych kwitów, a oprócz innych rzeczy, także koncept prośby jakiegoś nieistniejącego radzcy apelacyjnego o wypłacanie mu we Lwowie emerytury 3 600 zł. rocznie. Pismo na tym brulionie było podobne do pisma Gostkowskiego, a ponieważ nadto Gostkowski mieszkał tuż w sąsiedztwie stacyi Podzamcze, przeto miano nareszcie w ręku poszlak przeciw niemu i aresztowano go. Gdyby nie nieostrożność jego, iż ślady swej zbrodni przechowywał w puszce i zakopywał je w pobliżu swego mieszkania, byłby zapewne nadal cieszył się wolnością i okradał skarb państwa. Ba — nawet i teraz, pomimo znalezienia owej puszki z formularzami kwitów i z brulionem podania o wypłatę emerytury 3.600 złr., — jeszcze nie było rzeczą wykluczoną, że zbrodniarz ujdzie kary — materyalnego bowiem dowodu jego winy nie dostarczyło śledztwo właściwie żadnego, on zaś wypierał się uporczywie aż do ostatniej chwili. Był tylko poszlak, to jest, że pismo na brulionie znalezionym w puszce blaszanej podobne było do jego pisma, — ale to jeszcze ostatecznie nie dowód. Iluż to ludzi ma podobne do siebie pismo i jak często rzeczoznawcy pism mylą się w swych orzeczeniach — to też bardzo możliwą rzeczą było, że gdyby zbrodniarz do końca utrzymywał, że jest niewinnym, znalazłoby się na ławie przysięgłych pięć głosów, które uznałyby go niewinnym. Atoli w ostatnim dniu rozprawy Gostkowski przyznał się do wszystkiego, przez co oszczędził sędziom przysięgłym walki z własnem sumieniem, sobie zaś ewentualnie wyższej kary, gdyż przyznanie się jego do winy przyjął trybunał jako okoliczność łagodzącą, która w związku z innemi okolicznościami, jak jego młodym wiekiem itp. — wpłynęła na to, iż wymierzono mu karę tylko 2½ lat więzienia, podczas gdy w braku tych łagodzących okoliczności wynosiłaby ona przynajmniej pięć lat.

Reasumując wrażenia odniesione z całej tej sprawy zaznaczyć muszę, że uderzyło mnie przedewszystkiem to, że wobec dzisiejszej praktyki biurokratycznej w Dyrekcyi skarbowej dobranie się do grosza publicznego jest dla urzędników o zbrodniczych popędach tak niesłychanie łatwe. Być może, że istnieje jakiś przepis, postanawiający, że księgi kontowe prowadzić ma tylko urzędnik wyższej rangi i że te księgi mają być starannie przechowywane, cóż z tego jednak skoro w rzeczywistości każdy praktykant ma do nich przystęp, może w nich wertować, zapisywać, wykreślać, co mu się podoba, nawet do domu je zabierać. Albo jakąż wartość przedstawia właściwie w praktyce przepis, że kwit emeryta ma być potwierdzony przez proboszcza i właściciela domu, skoro urzędy parafialne z reguły nie odmawiają takiego potwierdzenia i zresztą nie mają nawet możności sprawdzić, czy ktoś, kto się zgłasza z kwitem jest naprawdę osobą uprawnioną do poboru emerytury, potwierdzenie zaś właściciela domu można zastąpić lada zygzakiem przez byle kogo skreślonym. Łatwość ta dokonywania malwersacyi jest tak uderzającą, że obrońca Gostkowskiego dr. Grek całkiem słusznie podniósł ją jako jedną z najważniejszych okoliczności łagodzących, gdyż ostatecznie tylko Gostkowskiemu zawdzięczyć należy, że skarb państwa poniósł szkodę tylko 4600 zł., a nie większą. Gdyby był chciał, Gostkowski mógłby był z taką samą łatwością ukraść czterdzieści tysięcy. Zdumiewa wreszcie i to, że nad osobami pracującemi w biurach Dyrekcyi skarbowej nie ma właściwie żadnego nadzoru. Nikt się nie troszczy o to, kogo przyjęto w poczet urzędników, byle odsiedział swoich kilka godzin w biurze — zresztą może wyrabiać, co mu się podoba. O Gostkowskim wiedziano przecież powszechnie, że prowadzi hulaszcze życie, że trwoni pieniądze w sposób prawdziwie bezmyślny, a jednak u nikogo w biurze nie wzbudziło to podejrzenia, skąd on bierze pieniądze na te hulanki.

Mam nadzieję, że niniejsze moje uwagi nie przebrzmią bez echa i że proces Gostkowskiego i przeprowadzony również niedawno proces Milkoskiego będą dla kompetentnych władz nadzorczych rodzajem *memento* i skłonią je do tego rodzaju ulepszeń w biurokratycznej maszyneryi, któreby zapobiegły dalszym kradzieżom grosza publicznego, bo ostatecznie w szerokich kołach obywatelskich budzi się obawa, że może podobne zbrodnie jak Gostkowskiego i Milkoskiego praktykowane są w całej Austryi i że miliony pieniędzy podatkowych tonąć mogą w kieszeniach złodziei.

X.

Z izby sądowej.

Kraków, 13 grudnia.

(Morderstwo rozbójnicze.)

Sprawozdanie nasze z pierwszego dnia rozprawy uzupełniamy jeszcze następującymi szczegółami: Ażeby usprawiedliwić się z posiadania przeszło 2000 zł., oboje oskarżeni usiłują w sposób zresztą dość niezręczny spotwarzyć pamięć zacnego kapłana, ś. p. ks. Popiela. Twierdzą, że Maryanna Hacuś miała stosunek z księdzem, i że pierwsze dziecko jej, które przyszło na świat w marcu 1893 r. było nieprawego łoża, i że rzekomy ojciec tego [illegible] ks. Popiel, [illegible] jej 1000 zł. W twierdzeniach tych obojga obwinionych zachodzą rażące sprzeczności. Wedle zeznań Hacusia pieniądze te otrzymała jego żona w r. 1897, czy też w r. 1896, tymczasem ks. Popiel umarł już w roku 1895. Ale cała ta historya przedstawia się według zeznań świadków jako bezpodstawna kalumnia: ks. Popiel był w ostatnich czasach śmiertelnie chory, powtóre był to człowiek wielkiej zacności i czystego charakteru, wreszcie był niezmiernie skąpy, więc nie byłby szastał pieniędzmi tak, jak oskarżeni podają. Zresztą prokurator podnosi, że stwierdzono w śledztwie, iż Maryanna miała z Hacusiem stosunek jeszcze przed ślubem i że przed matką swą wyznała, że za niego wyjść musi, „bo jak im matka nie sprawi wesela, to im będzie musiała chrzciny sprawić“.

Świadek Wojtaszek, wyrobnik u zamordowanego Szostka, zeznał między innemi, że przed śmiercią pan jego opowiedział, iż było 3 sprawców zbrodni, dwóch mniejszych, którzy mieli o k r y t e s z m a t a m i g ł o w y, mordowało go, a trzeci słuszniejszy, rabował skrzynię. Szczegół ten, że dwaj mordercy mieli głowy okryte szmatami, dotąd był nieznany, a jest on ważny, gdyż okazuje się rzeczą możliwą, że w zbrodni czynny udział brała kobieta.

Świadek Stypuła, zięć Szostka zeznaje, że Szostek opowiadał, iż gdy prosił morderców o darowanie mu życia i jednego z nich głaskał po twarzy, przekonał się, że człowiek ten nie miał wcale zarostu i miał twarz gładką. Szczegół ten potwierdza także córka zamordowanego, Anna Galenhaferowa.

Dziś przesłuchano resztę krewnych i służbę Szostka oraz kilka osób mieszkających w pobliżu realności Szostka. Lekarz dr. Schneider opisał rany Szostka. Miał on szczękę przeciętą tak, że obwisła, język w połowie przecięty, ręce obie potłuczone. Przytomność nie opuszczała go jednak ani na chwilę.

Świadek Jan Socha powtórzył zeznania swoje, obciążające Hacusia, mianowicie o owym banknocie stureńskowym, splamionym krwią, oraz o nagłej zmianie w stosunkach majątkowych Hacusiów.

Świadek odwodowy Tomasz Sikora, kum Hacusia, zeznał, że zaraz po ślubie Hacuś mówił, iż żona jego dostała schedę i że jeszcze przed zamordowaniem Szostka Hacuś pragnął kupić grunt.

Jutro mają być przesłuchani urzędnicy policyjni tudzież współwięźniowie Hacusia, przed którymi on przyznawał się do popełnienia morderstwa.

Kronika.

Lwów 14 grudnia.

Marszałek krajowy wyjechał do Wiednia, aby się przedstawić Najj. Panu i podziękować za otrzymany order.

O mandat poselski do Sejmu, opróżniony przez p. Edwarda Jędrzejowicza, zamierza ubiegać się p. Stanisław Dąbski, właściciel dóbr w Rzeszowskiem.

Prezesem zarządu głównego Kółek rolniczych wybrany wczoraj został jednogłośnie poseł sejmowy p. Artur Zaremba Cielecki.

Konkurs na posadę sekretarza miejskiego rozpisuje zwierzchność gminy Tuchowa. Płaca 400 zł., termin do 30 bm. — Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie rozpisuje konkurs na posadę asystenta przy katedrze geodezyi I i II na czas od 1 stycznia 1899 do 30 września 1900 r. za wynagrodzeniem rocznem 600 zł. Termin do 1 stycznia; oraz na posadę stałego dyetaryusza, wakującą od 1 stycznia; termin zgłoszeń (należy zgłosić się osobiście) do 27 bm.

Dar cesarski. Dla pogorzelców w Dzieduszycach wielkich Cesarz ofiarował 2000 zł.

O stare zabawki dla chorych dzieci szpitalika św. Zofii uprasza pani Leontyna Wernerowa, ulica Sobieskiego l. 8.

Na pamiątkę 50-letnich rządów Cesarza Franciszka Józefa wzniesiono w Stojanowie murowany, 5½ metrów wysoki, monument z biustem Cesarza.

Awantura w karczmie. W Złoczowie zdarzyła się dnia 9 bm. następująca awantura. Dnia tego po południu wysłużeni wojskowi z powiatu złoczowskiego przybyli do Złoczowa po medale jubileuszowe, które rozdawano w starostwie. Po otrzymaniu medali, wielu z tych urlopników, udało się do szynku Rosenbauma. Długo się tam raczono napitkiem, ale wreszcie Rosenbaum oświadczył, że już zachodzi szabas i że więcej trunków sprzedawać nie może. Urlopnicy wszczęli kłótnię z szynkarzem, a rozmaici żydzi znajdujący się w karczmie, broniąc szynkarza, wdali się w bójkę z chłopami i siedmiu ze Surnicza i Remizowiec mocno pokaleczyli. Lekarz miejski dr. Hayne przez kilka godzin opatrywał rannych. Przeciwko barbarzyńskim obrońcom szynkarza wdrożono śledztwo.

Rząd petersburski — jak donoszą z Warszawy — wbrew przedstawieniom księcia Imeretyńskiego nie pozwolił, aby przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza w Warszawie przemówił Henryk Sienkiewicz. Nie wolno też będzie zorganizować straży obywatelskiej; wszystkie ulice wychodzące na Krakowskie Przedmieście mają być zamknięte od godz. 5 rano w dniu 24 grudnia żandarmami. Poświęcenia dokona ks. arcybiskup Popiel.

Nowy zamach biurokracyi rosyjskiej. Z Petersburga donosi *Kraj*, że powstał projekt ustawy, na mocy której wszyscy nieprawosławni mieszkańcy tak zw. „kraju zachodniego“, a więc Litwy, którzy dziedziczą majątki po prawosławnych właścicielach byliby obowiązani odziedziczoną ziemię sprzedać najdalej do trzech lat.

Operetka w Krakowie W gronie złożonem z majętnych przedsiębiorców powstała myśl zorganizowania stałej operetki polskiej dla Krakowa. W sprawie tej zwrócono się do p. Zimajerowej, bawiącej obecnie w Odessie z zaproszeniem do zorganizowania odpowiedniej trupy.

Rabusie w okolicach podlwowskich. Przedwczoraj jechał spokojnie żydek Izaak Schwarzwald do Radziechowa, wioząc z sobą parę pak, napełnionych tytoniem i cygarami. W drodze między Zboiskami a Zniesieniem wypadli z lasu jacyś ludzie i porwawszy jedną z pak, zawierającą tytoń wartości do 300 zł., umknęli z nią do lasu. Dotychczas nie odszukano ich.

Ze Złoczowa piszą nam, że dnia 3 bm. odbyła się tam tombola na rzecz biednych pozostających pod opieką tamtejszego Towarzystwa dam dobroczynności i dzięki zabiegom komitetu a nader życzliwemu poparciu publiczności przyniosła przeszło 200 zł. dochodu.

Skarb w Kijowie. W wielkiej ławrowskiej cerkwi w Kijowie w dziale Antoniewskim na chórze drugiego piętra pod sklepieniem podłogi znaleziono skarb. Pod żelazną deską znaleziono cztery starodawne naczynia metalowe i starą beczułkę, napełnioną złotemi i srebrnemi monetami. Większą część stanowią monety polskie z czasów Zygmunta III, a nadto jedna większa złota z czasów Piotra Wielkiego z r. 1702. Ze znalezionych w naczyniach dokumentów okazuje się, że skarb przechowany został w roku 1731 za archimandryty Romana Kopji. Opis skarbu wspomina o 1.100 czerwonych złotych i o 10 tysiącach talarów srebrem. Skarb przeniesiony został do zakrystyi.

Wieczór Mickiewiczowski odbędzie się w Klubie pocztowym w sobotę dnia 17 b. m. Weźmie w nim udział artystka teatru p. Felicya Stachowicz. Cały dochód przeznacza Klub pocztowy na pomnik wieszcza.

Zwłoki żołnierza w mundurze znaleziono w jednej ze studzień w Stanisławowie. Spoczywały one tam około 4 tygodni, a biedni mieszkańcy Stanisławowa aż do ostatnich dni używali wody z tej studni. Topielcem był Józef Hryciak z Nadwórny, szeregowiec 58 pp.

Z Towarzystwa im. Kopernika. Na wczorajszem posiedzeniu tego Towarzystwa przedstawił najprzód prof. Józef Dzięrdzielewicz swoje badania, poczynione nad owadami siatkoskrzydłymi (ważkami) w dolinie Kościeliskiej i nad stawem Smreczyńskim w Tatrach. Prelegent demonstrował między innymi dwa ciekawe gatunki tych ważek: mianowicie widelnicę i gatunek, nazwany przezeń turnikiem. Widelnicę znalazł on w grocie Pisane; gatunek ten wskutek życia w grocie utracił już prawie zupełnie skrzydła i przedstawia przejście z ważek do świerszczów. Opisał następnie niesłychaną wrażliwość tych owadów na deszcz i pogodę i opowiedział, że jeden gatunek tych ważek, posiadający odwłok czerwony, szuka na zakładanie gniazd i składanie jaj kory koloru rdzawego lub czerwonego, gdyż i tej barwy są te jaja i instynktownie chronią w ten sposób swoje potomstwo przed żarłocznością ptactwa.

Następnie profesor dr. Eugeniusz Romer, od dawna zajmujący się gorliwie klimatologią, przedstawił swoje wnioski o rozmieszczeniu klimatu w Galicyi, wysnute z materyału meteorologicznego, zebranego przez p. Szulca, docenta z Dublan. Prelegent skonstruował trzy bardzo oryginalne mapy Galicyi, i na nich oznaczył różnice klimatu w rozmaitych okolicach naszego kraju. Różnice te są nieraz nawet w sąsiadujących ze sobą miejscowościach, znaczne, gdyż klimat naszego kraju jest bardzo niejednostajny. Ogólne rezultaty pracy prelegenta są następujące: 1. Najłagodniejszą ciepłotę ma obszar podkarpacki. 2. Doliny w głębi Karpat mają jesień zimną a wiosnę niestosunkowo ciepłą, tj. cieplejszą niżby teoretycznie w danej okolicy wypadało, lato zaś niestosunkowo chłodne. Prócz tego nie ulega wątpliwości, że górne dorzecze Sanu i Dniestru przedstawia wybitne pole ciepła tzn. ma we wszystkich porach roku klimat przeciętnie cieplejszy niż inne sąsiednie okolice. Drugie wybitne pole ciepła znajduje się w górach w dorzeczach Biały, Soły i Skawy. 3. Krańcowość ciepłoty potęguje się od zachodu na wschód tzn. zimy są coraz zimniejsze a lata coraz bardziej gorące. 4. Rozkład opadów atmosferycznych w różnych porach roku jest inny w Karpatach, inny na Podkarpaciu i i niżu Galicyi zachodniej, a inny na Podolu. 5. W miarę jak się ku górom zbliżamy, jest jesień cieplejszą a wiosna zimniejszą, co się da wytłómaczyć przewagą opadów śniegowych podczas zimy w tych okolicach. Czem więcej bowiem śniegu, tem dłuższego trzeba czasu na jego tajanie, tem też później nastaje ciepła wiosna.

Na zakończenie pokazywał profesor Dybowski okazy żyjących istot morskich (skorupiaków, ryb i mięczaków) sprowadzone wprost z Tryestu w zupełnie dobrym stanie. Dla amatorów akwaryów

rzecz to godna uwagi, a także powinni nad nią zastanowić się handlarze ryb, gdyż z tego się okazuje, że można do Lwowa w stanie żyjącym sprowadzać ryby z Trystu, a w takim razie nie tylko w czasie postu nie byłaby ludność Lwowa narażoną na brak ryb, jak to często bywa, ale nadto można byłoby przez dostarczenie taniego pożywienia rybnego dać uboższej ludności naszego miasta, skazanej na przymusowy wegetaryanizm, obfite zasoby ciał białkowatych. Krajowe towarzystwo handlowe, które tak fatalnie kończy już podobno swój żywot, możeby zajęło się tą sprawą a kto wie, czy wziąwszy się do niej zręcznie, nie poratowałoby swego bytu.

Don Jaime, najstarszy syn don Karlosa, więc ścisły pretendent karlistów do tronu hiszpańskiego, ma podobno wstąpić w związki małżeńskie z córką księcia bawarskiego Karola Teodora, znanego okulisty, księżniczką Elżbietą. Don Jaime bawi obecnie w Warszawie.

Straszny wypadek zdarzył się w Taurasi, jak donoszą z Neapolu. W warsztacie pirotechnika Transaglia zapalił się proch; zamiast go gasić, Transaglia pobiegł do sypialni żony i dzieci, by ich ratować. Tymczasem płomień w mgnieniu oka objął wszystkie zapasy prochu, oraz fajerwerków i dom stał się jednem olbrzymiem ogniskiem, z którego ulatywały rakiety, kule świetlne i krzyki płonących mieszkańców. Transaglia wraz z żoną i trojgiem dzieci spalił się na węgiel, troje starszych dzieci, choć ciężko rannych, uratowano.

Związek rodzicielski rozpoczął nader pożyteczną działalność, otwierając na nowo pod „domów opieki" w szkołach. Zbiera się tam po południu uboższa dziatwa szkolna i pod dozorem nauczycieli i nauczycielek wyucza się lekcyi, wypracowuje zadania, dziewczynki naprawiają ubrania, prócz zaś przeplatają śpiewem, ćwiczeniami gimnastycznemi, czytaniem powiastek i przytem dostają podwieczorek, złożony z herbaty i chleba. Z powodu braku funduszów wydział Związku mógł przyjąć zaledwie trzysta dzieci do tych domów opieki, mimo, że zgłaszających się dzieci jest znacznie więcej. Wydział prosi tedy o pomoc w jego pracy. Z wdzięcznością też podnosi, że p. Edmund Riedl ofiarował bezpłatnie herbatę dla wszystkich domów opieki. Przy tej sposobności wydział gorąco prosi osoby szlachetnie czujące o pamięć nad biedną dziatwą i bądź to ofiary w pieniądzach jednorazowo, bądź to przez przystępowanie do Związku rodzicielskiego (wkładka roczna 2 zł.) lub wreszcie o chleb i cukier, które bardzo są pożądane.

Wybory delegatów na walne zgromadzenie krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń właśnie się odbywają i skończą się dzisiaj. Dotychczas wybrani zostali: w okręgu krakowskim dr. Franciszek Paszkowski, Br. Antoni Wodzicki i Stanisław Olegalski; na Bukowinie: Grzegorz Bogdanowicz, Krzysztof Abrahamowicz, Stanisław Niesiołowski; w okręgu bocheńskim: Karol Czosnek, Maryan Dydyński i Zdzisław Włodek; w okręgu kołomyjskim: Józef Dąbek, Stanisław Łążyński i Stefan Moysa Rosochacki; w okręgu rzeszowskim: p. Stefan Prek, Stanisław Dydyński i ks. Jacek Tyszkiewicz; w okręgu nowosądeckim: Stanisław Głębocki, Zygmunt Mars i Adam Skarzewski Żuk; w okręgu stryjskim: p. Stanisław Komornicki, br. Julian Brunicki i hr. Zygmunt Dzieduszycki; w okręgu złoczowskim: Zdzisław Obertyński, Tadeusz Stroński i Aleksander Raciborski; w Przemyślu: Władysław Kraiński, Mieczysław Paszkudzki i hr. Henryk Konarski. We Lwowie wybrani zostali na 202 głosujących: p. Michał Michalski 198 głosami, dr. Edward Marynowski 175 głosami, dr. Teodor Brokowski 113 głosami, Bolesław Bielański 122 głosami.

Katastrofa w Ferrol. Ferrol, w hiszpańskiej prowincyi Coruna, jeden z trzech najważniejszych portów wojennych z arsenałem pierwszorzędnym arsenał marynarki, był w tych dniach widownią ciężkiej katastrofy. Z przyczyny, dotychczas niewyjaśnionej, wyleciał w powietrze arsenał amunicyjny. Szkody wynoszą sześć milionów franków, niepodobna zaś obliczyć strat, zrządzonych przez zniszczenie jedynego w swoim rodzaju muzeum arsenału, w którem przechowywano najstarożytniejsze i najosobliwsze okazy broni hiszpańskiej z wieków średnich.

Donna Inigo. Z Barcelony donoszą: W tych dniach przybyła tu na stały pobyt Donna Marya Ludwika Inigo, zwana „bohaterką di Punta Brava". Jest to kobieta, mająca wygląd staruszki 70-letniej, w rzeczywistości zaś liczy sobie dopiero 39 lat wieku. Marya Inigo, jak na rodowitą Hiszpankę przystało, broniła się mężnie na plantacyi Hoyo Colorado na Kubie przed napadem wojsk powstańczych pod dowództwem Ewelyna Bandery. Po zabiciu męża i dwóch synów Maryi Inigo powstańcy chcieli zmusić ją samą do okrzyku: „Viva Cuba libre!", na co nieustraszona Hiszpanka odpowiadała: „Viva Espana!" Powstańcy wybili jej oko, podczas wyszarpywania brylantowych kolczyków, nie mogąc zdjąć pierścieni, ucięli jej dwa palce u lewej ręki, poczem wpakowali jej w ciało 16 kul karabinowych i pozostawili wśród trupów na pobojowisku, gdzie leżała przez 36 godzin. Wreszcie nadciągnął oddział hiszpański. Żołnierze zauważyli, że Marya Inigo jeszcze oddycha, odesłali ją więc wraz z innymi do lazaretu, gdzie przeleżała 11 miesięcy, walcząc między życiem a śmiercią. Marya Inigo pobierać będzie w Barcelonie małą emeryturę, którą jej przyznał rząd hiszpański.

Zmarli. W Odrowążu ks. Jan Kanty Miś, senior dekanatu krakowskiego, w 70 roku życia, a 60-tym kapłaństwa. — W Rdzawce koło Rabki Franciszek Zając, prawnik, lat 30. — W Krakowie Juliusz Marek de Spenheim Tullius, kontrolor pocztowy, lat 64. — W Stanisławowie Józef Batycki, profesor gimnazyalny, lat 44; Anna z Liebhardtów Erbenowa, żona profesora gimnazyalnego, lat 29. We Lwowie Anna z Yungów Kwiatkowska, wdowa po znanym przed laty wicedyrektorze policyi śp. Stanisławie, lat 82; Walenty Rosicki, obywatel m. Lwowa i właściciel realności, lat 51. — W Kołomyi dr. Tytus Przesmycki, tameczny notaryusz, lat 54; zwłoki przewiezione do Lwowa i pochowane dzisiaj na cmentarzu Łyczakowskim.

Stan powietrza. 7 r. g. 7 rano —1, w poł. —3 R. Bar. 762. Nieruchomy, Pogoda, silny wiatr.

Portmonetka i wątróbka.

Rzecz to, nie jakiś tam bajka,
Leon nieszczęsny powiedział Zagłoba,
Że czem większa bywa portmonetka,
Tem jest bardziej w człowieku wątroba.
I przeciwnie, czem mniejsza portmonetka,
Tem jest bardziej wątróbka zwiększona.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś po raz drugi „Zaklęty zamek", operetka w 3 aktach Karola Millöckera. Jutro we czwartek „Zaklęty zamek". W piątek (wznowienie) „Skąpiec", znakomita komedya w 5 aktach Moliera, przekład J. Nazrymskiego, z udziałem Gustawa Fiszera i Wł. Wieleńskiego. W sobotę po południu „Madame Sans-Gêne", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou, wieczorem „Zaklęty zamek". W niedzielę popołudniu „Pod białym koniem", komedya w 3 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga, oraz „Zamek na Czorsztynie, czyli Bojomir i Wanda", opera komiczna w 2 a. Karpińskiego, wieczorem „Zaklęty zamek".

W krakowskich zakładach wychowawczych żeńskich wprowadzono naukę **haftu artystycznego** na maszynach do szycia. Technika maszyn do szycia rozwinęła się bowiem tak daleko, że oprócz użytku przemysłowego i gospodarskiego także i najwspanialsze hafty artystyczne, kwiaty, aplikacye maszynami do szycia wykonać można. Reprezentacya lwowska maszyn do szycia fabryki Singerowskiej kompanii (Sykstuska 6) wystawiła na widok publiczny hafty i ornamenta, które wzbudzą z pewnością podziw znawców a zwłaszcza znawczyń i amatorek tej miłej a przytem pięknej i pożytecznej pracy. Niepodobna jest bowiem wszystko w wystawie umieścić, wspaniałe hafty na firankach, koronkach, poduszkach itd. oglądać może każdy w sklepie. Zwracamy dlatego uwagę publiczności na to, bo może i u nas przyjmie się ten dział przemysłu domowego, może i u nas postarają się odpowiednie czynniki o rozpowszechnienie haftu artystycznego nauką w szkole.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Operetkę Karola Millöckera „Zaklęty zamek" przedstawiono wczoraj po raz pierwszy na lwowskiej scenie. Publiczność zapełniła amfiteatr szczelnie, gdyż znane nazwisko jednego z lepszych niemieckich kompozytorów operetkowych obiecywało nam cały szereg wesołych, skocznych melodyj, kilka ładnych walczyków i zgrabnie ułożonych kupletów, a nareszcie kilka dowcipnych pomysłów operetkowych. Pod tym względem nie zawiódł nas p. Millöcker, i tylko z wyjątkiem kilku ustępów — dla których skreślenie byłoby jedynie zbawczym środkiem — na punkcie muzyki nie doznaliśmy żadnego rozczarowania. Szkoda rzeczywiście, że utalentowany kompozytor nie znalazł zdolniejszego współpracownika niż pana Berla, librecistę „Zaklętego zamku". Bo niestety, to autor libretta prowadzi nas znowu w góry tyrolskie (ulubiony teren dla operetkowych kompozytorów) i odgrzewa stary pomysł o jakimś zamku, który jest rzekomo siedzibą duchów w opinii ludu, lecz nie stara on się wcale okrasić tej starej bajki jaką taką intrygą, przyozdobić jakimś dowcipnym pomysłem i obudzić choćby na chwilę ciekawość słuchacza. Skoro więc możemy odgadnąć przebieg każdej sceny z chwilą jej rozpoczęcia, akcya nie może nas zająć, a naiwność całej intrygi nie może nas zabawić. Skupiamy całą uwagę na muzykę, która co prawda zasługuje na to. Kompozytor nie szukał najtrywialniejszych efektów, nie chciał może być oryginalnym, lecz z pewną bezpretensyonalnością zestawił kilkanaście wesołych melodyj, które sprawiają, że słuchacz, mimo nieodłącznych dłużyzn, wychodzi z teatru w pewnem zadowoleniu, nucąc sobie ładnego walczyka lub tyrolskiego „jodlera".

Najlepszą częścią operetki jest niezawodnie trzecia odsłona, do której powodzenia niemało przyczyniają się także (nennet i taniec bachantek), wreszcie sama muzyka i tego aktu korzystnie się odbija od wszystkich, co słyszeliśmy w pierwszej i drugiej odsłonie, i miejscami zachwyca słuchacza, jak pieśń o zamczu i finał oparty na walczyku.

Z zasady wypada nam podnieść nader staranne wystudyowanie wczorajszej operetki, którą dyrygował prof. Słomkowski. Wszyscy, tak soliści, jak chóry i orkiestra, trzymali się dokładnie. Niemniej zasługuje na uwagę piękna i stylowa wystawa, sprawiająca bardzo dodatnie wrażenie, a zwłaszcza w trzeciej odsłonie. Z artystów nie wymieniamy nikogo, gdyż wszyscy zarówno nietylko świetnie wykonali swe partye, lecz ponadto stworzyli wzorowy i dokładny ensemble. Czy nie byłoby wskazanem, aby Dyrekcya teatru, rozporządzając tak dobrym ensemblem, zechciała wznowić kilka znakomitych dzieł w dziedzinie opery komicznej, jak n. p.: „Biała dama", „Postylion z Lonjumeau", „Czarne domino", które to dzieła nie grane we Lwowie od lat kilkudziesięciu zajęłyby niewątpliwie naszą publiczność i zasługują bardziej na wystawienie niż wszelkie nowsze operetki o wątpliwej wartości, zwracające na siebie tylko uwagę za pomocą bogatej i błyskotliwej wystawy, połączonej z wielkimi kosztami, jak np. „Gejsza", „Mikado" i tym podobne dzieła, których efekt polega w pierwszym rzędzie na kostyumach i dekoracyach. Prędzej czy później wrócimy do tych arcydzieł, które do dziś dzisiejszego są nieprześcignione, gdyż ich wartość polega w samej kompozycyi, wymagającej tylko artystycznego wykonania. *Fr. Neuhauser.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 grudnia.

(Z) Sprawa wittgensteinowskich walców górniczych wzięła niespodziewany obrót. Wmięszał się w nią rząd i wystąpił z całą energią, do jakiej zdolnym się nagle od dawna nie przywykła. Wczorajsza urzędowa *Wiener Abend post* zamieściła komunikat tej treści, że uchwała rady zawiadowczej praskiego towarzystwa akcyjnego przemysłu żelaznego, aby zniszczyć specyalny fundusz rezerwowy tego towarzystwa wynoszący cztery miliony i rozdzielić go między akcyonaryuszy w stosunku po 95 zł. od akcyi, uważać należy za zamach giełdowy na niebywałe dotychczas u nas rozmiary, który już przez prosty wzgląd na przyzwoitość kupiecką zasługuje na jaknajostrzejsze potępienie. W dalszym ciągu zapowiada organ urzędowy, że ewentualne zatwierdzenie tej uchwały przez walne zgromadzenie zmusi rząd do zbadania, czy akcye praskiego towarzystwa mogą nadal być przypuszczone do obrotu na giełdzie wiedeńskiej i o ile dotychczasowe przyjęcie do notowania. Największe znaczenie atoli groźba mieści się w końcowym ustępie komunikatu, w którym powiedziano co następuje: „Na ewentualną decyzyę wyższej instancyi rządowej może zwrócić także uwagę fakt, że podwyższenie ochrony celnej, zniżenie tego w interesie ekonomicznym ogółu, nie cieszą się w pierwszej linii do praskiego towarzystwa żelaznego". Groźba ta skierowana jest wprost przeciw kartelowi żelaznemu na czele którego stoi praskie towarzystwo, a który jak to powszechnie wiadomo dąży do podnoszenia cen żelaza do wysokości niesłychanej. Na żądanie odpowiada rząd groźbą zniżenia cła ochronnego od żelaza, wynoszącego obecnie 65 centów od cetnara, przychodzącego z zagranicy. Wittgenstein stoi więc wobec tej groźby bezsilny, gdyż zniżenie cła żelaza musiałoby zniweczyć wszystkie jego rachuby. Sprawa tego zamachu giełdowego jest bowiem tak sprytnie pomyślana. Wittgensteinowski plan, do którego dąży, polega na tym, aby połączyć towarzystwo praskie z alpejskim, czyli wchłonąć praskie towarzystwo w alpejskie, jako najpotężniejszego producenta żelaza. Przed kilkoma laty jest w posiadaniu akcyi praskich w tem tak, że pokrywa prawie wszystkie akcye alpiny w kurs 200. Fuzya miała nastąpić w ten sposób, że za jedną akcyę towarzystwa alpejskiego oddanoby jako równoważne z jedną akcyą praską. Poprzednio jednak chcieli akcyonaryusze wittgensteinowscy zrobić sobie czteromilionowy prezent, to znaczy rozdrapać specyalny fundusz rezerwowy. W języku giełdowym nazywa się taki zwrot części kapitału akcyonaryuszom „rozwodnieniem" akcyi. Dopiero po tem rozwodnieniu miała nastąpić fuzya, Wittgenstein jako doskonały technik giełdowy wiedział bowiem dobrze, że po takim częściowym zwrocie kapitału kurs akcyi, chociaż chwilowo spadnie, ale nigdy o całą wysokość wypłaconej kwoty i po pewnym czasie z reguły się podnosi do dawnej wysokości, jeżeli Towarzystwo ma nową wielką operacyę finansową na oku, że zatem pomimo iż akcyonaryusze otrzymają po 95 zł. od akcyi, kurs tych akcyi znów podniesie się do 1000.— Zdaje się, że energiczne wystąpienie rządu udaremni tę machinacyę i że fundusz rezerwowy praskiego Towarzystwa pozostanie nadal nienaruszony, a czy wobec tego przyjdzie do fuzyi praskiego Towarzystwa z alpejskiem, to się dopiero pokaże.

Dzisiejszy przebieg obrotu giełdowego świadczył, jak niewypowiedzianie sprytnym spekulantem jest p. Wittgenstein i jak dobrze zna psychologię giełdy. Pod wpływem wiadomości o zerwaniu stosunków między praskiem Towarzystwem a Zakładem kredytowym i o groźbie rządu spadł w pierwszej chwili kurs alpinów o 10 zł., a praskich akcyi o 30 zł. Wittgensteinowscy ajenci zachowywali się wobec tego spadku biernie, wiedzieli bowiem, że każdy raptowny spadek pociąga za sobą zakupno spekulantów zniżkowych, operujących z jednej godziny na drugą. Tak się stało i dziś, gdy zniżka była największą, rzuciła się kontrmina do zakupna obu tych akcyi i przez to podniosła kurs alpinów ze 190 na 193, a kurs praskich akcyi z 955 na 972, a gdy te zakupna kontrminy ustały, dopiero wtedy zakupywali ajenci interesowanej bezpośrednio w całej sprawie grupy posiadaczy wittgensteinowskich papierów; każdą ich partyę wystawioną na sprzedaż i doprowadzili do tego, że ostatecznie zamknięto kurs praskich akcyi tylko o 7, a alpinów tylko o $4\frac{1}{2}$ zł. niżej niż w sobotę.— Cała ta sprawa wittgensteinowska pochłania obecnie w całości uwagę giełdy i nie tak rychło zejdzie z porządku dziennego. W innych kategoryach walorów ruch był spokojny, a różnice kursów nieznaczne. Bardzo dobrze oddziaływały wiadomości z Pesztu, donoszące o poprawieniu się wewnętrznej sytuacyi politycznej na Węgrzech. Stosunkowo najwięcej obrotów robiono w akcyach Länderbanku i w akcyach tytoniowych. Renta inwestycyjna ($3\frac{1}{2}$%) spadła dziś znów o 30 ct. i po cenie 90 za 100 trudno na nią było znaleźć nabywców.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·10, węgierskie 388·—, Anglobanki 155·75, Uniony 294·50, Bankvereiny 265·25, Länderbanki 234·25, Ludwiki 210.15, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 261·—, Renta papierowa 101·15, srebrna 101·10, austryacka złota 120·10 austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 120·10, węgierska renta wal. kor. 97·65, dukat 5·70 20 frankówka 9·56½, marki 11·80, ruble 1·27½.

Ceny zboża Wiedeń 13 grudnia. Pszenica na wiosnę 9·40 - 9·52; żyto na wiosnę 8·24—8·26; owies na wiosnę 6·10—6·13; kukurudza na maj-czerwiec 5·09—5·12. Spirytus 18·—18·10. Usposobienie ospałe.

§ **(Spadek ceny cukru).** Objawiająca się od początku tego miesiąca zniżkowa tendencya cen cukru przemieniła się w raptowny spadek. Na głównym targu na cukier w monarchii, tj. w Pradze, spadła wczoraj cena naraz o 40 centów, tj. na 12 zł. 62½ ct. za 100 kilogramów. Cena ta jest o 75 centów niższa niż z początkiem bieżącego miesiąca. Powodem tej zniżki jest ta okoliczność, że wedle ostatnich obliczeń produkcya cukru w tegorocznej kampanii będzie znacznie większą niż przypuszczano. Wedle informacyi o stanie buraków w całej Austryi, zebranych po dzień 22 października, obliczono, że wszystkie fabryki austryackie wyprodukują w tym roku najwięcej 900.000 ton cukru, tymczasem z dat, zebranych po dzień 8 grudnia, okazuje się, że tegoroczna produkcya wyniesie przeszło milion ton, a więc o 180.000 tonn czyli o 22% więcej niż zeszłoroczna. Zbiór buraków cukrowych wypadł bowiem w tym roku w Austryi bardzo korzystnie i wynosi 7.600.000 tonn. Równocześnie nadchodzą także z innych państw produkujących cukier wiadomości o pomyślnym zbiorze buraków i wedle przypuszczalnych obliczeń wyprodukują w tym roku fabryki niemieckie o 174.000, a francuskie o 9200 tonn więcej, niż w roku ubiegłym. Skutkiem tych konjunktur zasypane są targi zleceniami sprzedaży.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 14 grudnia 1898.

Tak na wszystkich giełdach zagranicznych, jak i u nas, ceny wszystkich produktów uległy zniżce. Chmiel bez popytu, ceny nominalne. W spirytusie usposobienie także słabsze.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 8·75 do 9·—, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 7·50 do 7·75, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 6·50—6·80, jęczmień pastewny 5·70 do 6·—, jęczmień browarniany 6·50 do 7·50, rzepak 10·50 do 11·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7.— do 9·—, wyka 0·— do 0·00, bobik 5.40 do 5·60, hreczka 0·00 do 0·—, kukurudza nowa na termina 5·20 do 5·50, stara 5·80 do 6·— chmiel nowy za 56 kl. 60·— do 90·—, koniczyna czerwona 45·— do 55·—, koniczyna biała 35·— do 46·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 17·50 do 21·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·— do 16·25, spirytus na termina 15·— do 15·05.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 13 grudnia.

Ceny zboża na giełdach zbożowych w Wiedniu i Peszcie i to zarówno gotowego, jak i na późniejsze termina, obniżyły się w ostatnich dniach. Ze względu na to, jakoteż z powodu większych dowozów, sprzedający byli dzisiaj skłonniejsi do ustępstw, co jednak na ruch handlowy wpłynęło dodatnio, ponieważ młynarze, którzy przedtem żadnych nie robili zapasów, dzisiaj po cenach zniżonych dość znaczne partye pszenicy zakupili. — Żyto w celnych gatunkach utrzymało się w cenie, lecz gorsze gatunki nawet po niższych cenach trudny napotykały odbyt. W jęczmieniu i owsie obroty były małe, a ceny tychże trzymają się mniej więcej na dotychczasowym poziomie.

Płacono: pszenicę białą 9.20—9.60, czerwoną 9.10—9.55, żółtą 9.10—9.50, żyto n. 8.15—8.65, jęczmień browarny 6.75 do 7·50, na krupy 6.25 do 6.50, owies n. 6·30—6·60; rzepak 11.— do 11.75, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 13 grudnia. Wobec niedokładnych streszczeń oświadczenia p. Bilińskiego na wczorajszem posiedzeniu komisyi ugodowej odnośnie do interpelacyi p. Rutowskiego, *Wiener Abendpost* podaje autentyczny, dosłowny tekst tej deklaracyi. P. Biliński powiedział: Zanim udzielę głosu ministrowi do odpowiedzi na interpelacyę, oświadczam co następuje: poseł Rutowski przed postawieniem swej interpelacyi nie podał mi jej treści, do czego na podstawie regulaminu nie był obowiązany. Gdybym był znał treść tej interpelacyi, nie byłbym jej dopuścił, ponieważ jestem zdania, że w życiu perlamentarnem nie ma zwyczaju, czynić słów monarszych przedmiotem interpelacyi, a tem mniej, gdy chodzi o słowa monarchy państwa z naszą monarchią zaprzyjaźnionego. Z tego powodu udzieliłem też dodatkowo do tej kwestyi głosu dr. Mengerowi mimo, że regulamin temu się sprzeciwia. I nie pozwolę nikomu już do tego przedmiotu ponownie wracać. Sądzę, że przez dzisiejsze zapytanie p. Mengera i przez odpowiedź p. ministra handlu sprawa ta ostatecznie została załatwioną.

Opawa 14 grudnia. *Silesia* przeczy wiadomościom, jakoby rząd zamierzał wydać rozporządzenia językowe dla Szląska.

Praga 13 grudnia. Dziś w południe odbyły się przed ratuszem demonstracye robotników, pozbawionych pracy. Robotnicy szturmowali ratusz i chcieli się gwałtem dostać do biura prezydenta. Zawezwana policya rozproszyła demonstrantów. Następnie prezydent przyjął deputacyę robotników i przyrzekł dołożyć starań, aby otrzymali pracę.

Londyn 14 grudnia. Prasa tutejsza wyraża się z wielkiem zadowoleniem o ostatnich mowach ces. Wilhelma i sekretarza stanu Buelowa.

Paryż 13 grudnia. Dziś odbył się pojedynek między deputowanymi Boyer i Derouledem. Z dwukrotnej wymiany kul obaj zapaśnicy wyszli bez szwanku.

Petersburg 14 grudnia. Przy ładowaniu broni w forcie „Konstantyn" w Kronsztadzie eksplodowały ładunki. Dziewięciu żołnierzy zabitych, trzej oficerowie ranni; z tych jeden ciężko, siedmiu żołnierzy również ciężko rannych.

Wiedeń 13 grudnia. Karól Wittgenstein wystąpił z zarządu Creditanstalt.

Budapeszt 13 grudnia. Przy ulicy Kaplany zawalił się dziś dom, dopiero co wybudowany. W gruzach zginęło czterech robotników.

Wiedeń 14 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Rady m. Wiednia przyszło znowu do burzliwych scen. Gdy burmistrz dr. Lueger oznajmił, iż każdy mówca musi się osobiście u sekretarza zgłosić dla zapisania się do głosu, rozwinęła się dłuższa rozprawa nad regulaminem, która przybrała charakter tak dalece burzliwy, iż radnych Förstera, Brixa i Mittlera wykluczono z wczorajszego i z następnych trzech posiedzeń. Förster i Mittler nie chcieli z sali się oddalić; pierwszego z nich służba wyniosła, drugiego wyprowadziła. Brix opuścił salę posiedzeń dobrowolnie.

Wiedeń 14 grudnia. *Neues Wiener Tagblatt* notuje, że w kołach prawicy rozeszła się pogłoska, iż klub południowo słowiański postanowił zażądać z końcem roku od prezydenta ministrów hr. Thuna zapewnienia, iż pewne życzenia Słoweńców, Kroatów i posłów ruskich będą spełnione, w przeciwnym razie klub grozi wystąpieniem z większości.

Petersburg 14 grudnia. Wydano rozkaz pomnożenia armii syberyjskiej o 200.000 żołnierzy, z której to liczby 50.000 wzięto będzie z południowego Kaukazu.

Berlin 14 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego w ciągu obrad nad budżetem p. Basserman (narod. liberalny) oświadczył, że stronnictwo jego zgodzi się na pewne powiększenie wojska, oraz na zwiększenie wydatków na utrzymanie kolonij. W sprawie wydaleń zagranicznych obywateli z Niemiec wyraził mówca zdanie, że należy przytem postępować ostrożnie i bez zbytecznej surowości, ale nie ścierpieć krytyki ze strony zagranicy. Mówca pragnąłby gorąco utrzymania trójprzymierza, z niepokojem jednak spogląda na rozwój rzeczy w Austryi. W razie potrzeby Niemcy potrafią wystarczyć same sobie i utrzymać się o własnych siłach. P. Vollmar (socyalista) uważa wydalania za najgorszy środek do podniesienia niemczyzny. P. Limburg-Stirum uważa wydalania na granicy duńskiej za uzasadnione wobec usiłowań Danii, aby graniczne prowincye napowrót od Prus oderwać. P. Thielman zapowiada umiarkowane podwyższenie etatu ministerstwa wojny o 9 milionów. P. Motty imieniem koła polskiego daje pogląd na ogólną polityczną sytuacyę. Mówca wytyka, że równocześnie z projektem cara o rozbrojeniu niemiecka mowa tronowa uznała nowe pomnożenie wojska za rzecz niezbędną. Najlepszą podstawą polityki każdego państwa jest trwałość i pewność związków zagranicznych i zadowolenie ludności wewnątrz granic państwowych. Od szeregu lat wytworzyła się polityka, która za cel wytknęła sobie zniszczenie pewnej kategoryi własnych obywateli państwa niemieckiego, a za wielki w tym kierunku czyn uważa ona utworzenie i popieranie związku hakatystycznego czyli tzw. związku dla ochrony niemczyzny we wschodnich prowincyach państwa. Ziarno, rzucone przez tę politykę i przez to stowarzyszenie wydało obfite plony we wszystkich dzielnicach Niemiec. Rzecz to wysoce ubolewania godna, że nawet mężowie, jak p. Richter, który w sposób jak najostrzejszy zganił wydalanie Duńczyków, rugi Słowian traktował jako *quantité negligeable* (rzecz małej wagi). A przecież zawsze jeszcze obowiązują międzynarodowe traktaty, które gwarantują każdemu Polakowi prawo pobytu w granicach królestwa pruskiego. Pominąwszy jednak i to nawet, system rugów jest błędem także ze stanowiska polityki narodowościowej. Wysoce dziwnem wydaje się także takie jednostronne pojmowanie przymierza, gdy obywatele sprzymierzonego państwa wydalani są za granicę, jak gdyby byli zwykłymi zbrodniarzami. W każdym razie wypadki te nie zachwiały trójprzymierza. (Oklaski ze strony Polaków.)

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dzisiaj.

Archangielsk 14 grudnia. Po dniach ciepłych chwycił wczoraj nagle mróz, dochodzący do 30°.

Budapeszt 14 grudnia. Ponieważ Perczel, minister spraw wewnętrznych, ma zostać prezydentem Izby, przeto ministerstwo spraw wewnętrznych obejmuje sam Banffy.

Grac 14 grudnia. Studenci urządzili rektorowi kocią muzykę z powodu zakazu odbycia komersu. Policya rozproszyła manifestantów.

— **Praga** 14 grudnia. Rektor uniwersytetu zaprosił do siebie przewodniczących burszenschaftów i zawiadomił ich, że policya wydała zakaz, aby członkowie burszenszaftów przybrani w swoje kolory chodzili w grupach liczniejszych niż po 3 osoby. Stało się to wskutek petycyi kupców, którzy żalili się, że tłumne pochody studentów wyrządzają szkodę ich interesom.

Konstantynopol 14 grudnia. Adres mahometan Krety do królowej angielskiej, jako władczyni największego państwa mahometańskiego na świecie, zawiera już dotychczas 10.000 podpisów. W adresie tym powiadają mahometanie kreteńscy, że do gubernatora ks. Jerzego greckiego nie mają zaufania, proszą więc królowej o opiekę.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 14 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 213·00. Kolej Lwowsko-Czern-Jaska po 200 zł. w. a. 292·00 do 296.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 386.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 56 lat 94·90 do 95·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.40—98.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.30 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 96·80 do 97·50, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.50 do 95·20.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.54 do 9.64. Półimperyał 9.52 do 9.62 Rubel rosyjski papierowy 127.30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58.60 do 59·20.

Wiedeń 13 grudnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 358.25, węgierskie akcye kredytowe 388.00, anglobanku 155.00, bankvereiny 264.50, unionbanku 294.00, laenderbanku 234.25, staatsbahny 363.56, lombardy 65.75, elbethale 261.—, akcye tytoniowe 127.75, rima 281.—, alpiny 185.75, renta majowa 101.15, renta koronowa węgierska 97.70, losy tureckie 57.90, marki 59·05, ruble —.—.

36)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

Nieprzyjaciel zatrzymać się nie da. Zrywa tę kruchą przeszkodę, na cztery wiatry ją rozrzuca, wśród ciemności błyszczy stal pałaszów, lufy karabinów, wystrzały przedzierają oponę nocy, jak błyskawice chmury.

Nieprzyjaciel zdruzgotał zaporę, jak brytan jednem poruszeniem otrząsa się od napastników.

Runęły wszelkie przeszkody. Droga otwarta. Blücher przedziera się przez barykadę i rzeź rozpoczyna się na nowo, tem straszniejsza, że zwyciężony próbował wykraść śmierć zwycięzcy — czeka go zemsta okrutna — to już nie walka, lecz kąpiel krwawa.

Nie ma miłosierdzia i łaski, nie ma jeńców. Jenerał Duchesne wyciąga broń i podaje nieprzyjacielowi, ten ją chwyta po to, aby go z niej trupem położyć. Dobijają rannych. Kto jęczy, ten się na śmierć skazuje. Dobijają przy świetle ognisk, rozpalonych w obawie, aby którego nie przeoczyć, nie pozostawić go półżywym.

Nikt już o obronie nie myśli. To już nie bitwa, nawet nie pogrom, ale jatki.

Przy domu zwalonym w gruzy, w węgle muru stoi starzec, głowę ma w tył odrzuconą, w rękach skrzyżowanych na piersiach, trzyma kurczowo długi płaszcz, spływający mu z ramion.

U nóg jego leży pałasz złamany, starzec nieżywy, zabiła go pierwsza nawała Prusaków, a następna tę dostojną postać za cel swoich pocisków obiera: każdy z żołdaków to go pałaszem rąbnie, to go szarpnie, to mu zwichrzy gęstą, białą czuprynę. Starzec ma całą twarz posiekaną, olbrzymia postać chwieje się, lecz nie upada. A z pokiereszowanego oblicza wieje taka powaga i dostojeństwo, taka boleść, zastygła na wieki, że wróg nawet wobec tych zwłok powinienby odczuć szacunek.

Wreszcie Prusakom sprzykrzyło się pastwienie: spaliwszy wioskę, wyrżnąwszy przeciwnika co do nogi, pocwałowali na dalszy mord i pożogę.

Za nimi pozostały jeno trupy, przyglądała im się noc jasna, gwiaździsta.

O pierwszym brzasku dnia, wśród rumowiska ciał nieżywych, naprzeciwko muru, podpierającego zwłoki starca, coś się poruszyło.

Podniosła się głowa straszna, okrwawiona, ramię jednak było silne, zdołało zrzucić z siebie przygniatający ciężar trupów. Powoli, z wielkim wysiłkiem, niedobity żołnierz ukląkł.

Przez chwilę oglądał się dokoła oczyma szklanemi. Wreszcie uczynił nadludzki niemal wysiłek — stanął, ale chwiał się na nogach, musiał się o mur oprzeć.

Odrętwiały, nawpół przytomny, pojąć jeszcze nie mógł, co się z nim stało, jakim sposobem wśród trupów się znalazł.

Tymczasem rozpraszały się nocne mroki, wreszcie słońce oświeciło to straszne pobojowisko. Żołnierz postąpił naprzód, nogi wysoko podnosząc, aby nie deptać po towarzyszach broni.

Był już spokojny i zdawał sobie sprawę z sytuacyi. Idąc powoli, ostrożnie, znalazł się wreszcie na miejscu wolnem od trupów.

Rozejrzał się. Patrzył na poległych bez obawy, bez grozy — kto śmierci tak zbliska w oczy zajrzał, ten się jej widoku nie boi i zaraz przyszło mu na myśl, że skoro on żyje, więc wśród tych ciał martwych są może i inne niedobite.

Począł przyglądać się bacznie najbliższym trupom, wreszcie podniósł jednego, ucho do serca mu przyłożył, potem to samo uczynił z drugim, trzecim i dziesiątym; ale nadaremnie.

I tak, nie złowiwszy ani jednego ludzkiego tchnienia, znalazł się nagle przy węgle muru, do którego starzec stał wciąż przyparty.

Żołnierz drgnął i przypadł do tych zwłok okrwawionych. Z piersi jego wydobył się jęk głuchy.

— Carthame! — szepnął ze łzami w oczach.

Tak to był konwencyonista w mundurze intendantury.

Żołnierz z głuchem łkaniem przyłożył rękę do głowy starca — była chłodna i stwardniała jak kamień.

Obmyślał, jakimby sposobem te zwłoki stąd usunąć.... Pogrzebać je. Ale gdzie i jak?

W wiosce zalegała cisza grobowa, wszyscy jej mieszkańcy uciekli.

Łatwo można było znaleźć pustą chatę, więc choćby ukryć drogiego nieboszczyka, ustrzedz go od zetknięcia z innymi trupami. Lepiej mu będzie, spokojniej, pod strzechą.

Żołnierz nachylił się, chciał wpół martwe ciało uchwycić, ale płaszcz opór stawił, z wielkim wysiłkiem zdołał go wreszcie zerwać. Trup osunął mu się w ramiona.

Nagle z piersi żołnierza padł okrzyk straszny, okrzyk zdziwienia i rozpaczy.

Po za starym jakobinem, w owym rogu, który tak starannie, po śmierci nawet płaszczem zasłaniał; leżały na ziemi drugie zwłoki — kobiece.

Głowę miała w tył odrzuconą i o mur opartą, jakby we śnie.

To Marcela, którą starzec bronił i po śmierci jeszcze płaszczem zasłaniał.

— Marcelo!

Żołnierzem, wymawiającym to imię rozpacznie, był Jerzy de Lorys, który od trzech dni bił się, jak lew, aby swój honor oczyścić i obowiązek wypełnić, a objawiła mu go ta właśnie, której imię w tej chwili z bolem głębokim wymawiał. Więc i ona nie żyje... zamordowana!

— Ostrożnie, panie żołnierzu — odezwał się głos jakiś po za Lorysem — a nuż Prusacy usłyszą!

Jerzy odwrócił się i ujrzał wieśniaka.

— Może ta kobieta jeszcze żyje — pomóżcie mi ją podnieść — prosił go drżącym głosem.

— Hm! taka pomoc może mi wyjść na złe — mruknął wieśniak i obejrzał się trwożnie dokoła. — Kto wie, czy Prusacy naprawdę odeszli.

Pomimo tej obawy ujął ręce młodej dziewczyny. Były jeszcze ciepłe.

— Ona żyje! — zawołał — niech pan idzie za mną, może ja co znajdę, żeby ją ocucić.

— Nie mogę tego starca zostawić... to jej dziadek...

— Trzeba naprzód myśleć o żywych — potem o umarłych... Chodź pan za mną — odparł wieśniak.

Lorys był mu posłusznym, raz jeszcze rzucił okiem wilgotnem na dzielnego starca, który po śmierci jeszcze dla ukochanej wnuczki się poświęcał.

Jerzy wziął na ręce jej ciało bezwładne i za wieśniakiem wszedł w wąską uliczkę.

XVII.

Od 1-go do 22-go czerwca 1815 roku ileż to zmian na kuli ziemskiej! Cóż za przestrzeń olbrzymia — od Pola Majowego, na którem Francya oklaskiwała Napoleona zwycięzcę, aż do Pałacu Elizejskiego, w którym Napoleon — zwyciężony skreślił słów kilka, pozbawiających go władzy i potęgi!

Bitwa pod Waterloo przegrana 18-go, w cztery dni potem, wszystko już skończone.

Pomiędzy przeszłością i przyszłością piętrzyły się stosy trupów i, rzecz dziwna, najsurowszymi sędziami są ci, którzy nie patrzyli na pogrom: Napoleon przed dniami kilku był wszystkiem, teraz jest niczem — więc mszczą się na nim, za to, że wzbudzał w nich wiarę; jego największą zbrodnią w ich oczach jest nie to, że zwyciężonym został, lecz, że oni wierzyli w jego zwycięstwo. Musi czerpać za ich nadzieje zawiedzione.

On sam utracił już wszelką równowagę — fizyczną i moralną, w sercu miał tylko gniew i obawę szaloną, aby zachować jeśli już nie władzę, to urok przynajmniej. Chciał, jak zwykły generał, stanąć na czele wojska i Francyę ratować.

Dawano mu jednak do zrozumienia, że z pod generalskiego munduru wyziera zawsze płaszcz purpurowy.

On jeszcze tłómaczył, przekładał, że zamiast poddać się biernie, należy walczyć i odwetować porażkę.

Ośmdziesiąt tysięcy wojska zgromadziło się dokoła stolicy. Rzekomy zdrajca Grouchy, ocalił swoich trzydzieści tysięcy ludzi — ta armia, z Napoleonem na czele, mogła jeszcze cudów dokazać, tembardziej, że Blücher, opętany gorączką pościgu, odszczepił się na kilka etapów od Wellingtona i sam jakby wsuwał się pod rękę dzielnego przeciwnika.

Lecz któż mógł stać się tym przeciwnikiem? Tylko Napoleon. Nikt inny. Czyż można było jednak wierzyć jego oświadczeniom, że władzy się zrzeknie, czyż można było ręczyć, że jako zwycięzca nie uchwyci jej znowu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George.